Nr. 5. Lwów — Piątek dnia 6 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 7.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Trzech Króli | Rożd. Chrysta
Jutro: św. Walentego | Sobor Pr. Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ 4 „ 16

Długość dnia g. 8 m. 18
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 stycznia.

Najbrutalniejszy po Murawiewie wielkorządzca litewski, jenerał Kochanów ustąpił. Mianowano go senatorem, co w Rosyi oznacza przeniesienie w stan spoczynku z zachowaniem pełnej gaży, munduru i prawa do otrzymania przy sposobności jakiejś innej posady. Ani postępowanie Kochanowa w Wilnie, ani żadna zamierzona zmiana kierunku rządowego nie tłómaczy jego odwołania, więc zapewne nastąpiło ono w skutek zwyczajnych w Rosyi rywalizacyi między dygnitarzami. Kochanów był bardzo kłótliwego usposobienia. Gryzł i szarpał Polaków, deptał po katolickim Kościele, na ulicach porywał dzieci i osobiście zawoził je do prawosławnych ochronek, a rozpaczające matki kazał siec rózgami. Tem wszystkiem bardzo się zasłużył przed rządem i zdziczałą prasą, ale równocześnie wbił się w taką dumę, że sądził się wszechwładnym. Więc raz po raz ostro zadzierał z innymi dygnitarzami na Litwie. Dwa lata temu car musiał się wdać w jego waśń z jenerałem dowodzącym wojskami litewskiego okręgu i już wtedy on omal nie wyleciał. Kilka miesięcy temu zadarł się z gubernatorem wileńskim baronem Grevenitzem i zmusił go do przyjęcia dymisyi, wreszcie poróżnił się z prawosławnym metropolitą. Stał się tedy nieznośnym dla Rosyan i w końcu musiano go odwołać. Jego następcą jest jenerał Orżewski, który jakiś czas był pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych hrabiego Tołstoja, później zarządzał domenami. Jest to podobno człowiek gładkich form, ale bardzo twardego charakteru — po wierzchu Francuz, wewnątrz satrapa. Litwie nie będzie pod nim lżej, gorzej być może, dopóki obyczajem „pompadurów“ (jak ich nazywa satyryk Szczedryn) nie przerobi wszystkiego podług swego gustu.

Jednocześnie z tą zmianą wielkorządzcy litewskiego nadeszła wiadomość, że trzy piesze dywizye z Kaukazu wysłano nad Niemen i Wisłę. Tego można się było spodziewać, bo odkąd przed paru laty poczęto na Kaukazie formować “drużyny“ z żywiołów miejscowych, odtąd też tamtejsze pułki czysto rosyjskie zaczęto przerzucać na zachód. Tak w przeszłym roku przesunięto 19 i 38 dywizye nad Dniepr. Niedawno minister wojny zarządził formacyę „drużyn“ tatarskich nad brzegami Kaspijskiego morza, więc tamtejsze regularne wojska już są zbyteczne i oto 20 dywizya z Władykaukazu, 21-sza z Temir-Chan-Szury i 40-ta z nad dolnej Wołgi zaczną powoli dźwigać się ku ziemiom polskim. Przybędą one zapewne dopiero latem, bo pierwej wyruszą sztaby i kancelarya, a żołnierze rozpoczną marsz na wiosnę. Ten przybytek wojsk nad granicą zachodnią wynosi 40.000 na stopie pokojowej.

Na Kaukazie zostaną już tylko dwie dywizye rosyjskie i brygada strzelców, a oprócz tego jedna dywizya dragońska. Te wojska stoją właściwie już za Kaukazem, za lodowym grzbietem, mianowicie 39 dywizya w górach Araratskich, nad granicą turecką, dywizya grenadyerska w okolicach Tyflisu, brygada strzelców nieopodal perskiej granicy, a jazda jest pułkami rozrzucona od Czarnego do Kaspijskiego morza. Wszystkie inne wojska na Kaukazie już się składają z narodowych „drużyn“: gruzińskiej, tatarskiej, mingrelijskiej i t. d., a w tych drużynach oficerami są przeważnie Rosyanie, żołnierzami zaś wyłącznie miejscowi mieszkańcy. Nie przedstawia to żadnego niebezpieczeństwa, bo na Kaukazie założono setki wiosek osiedleńców rosyjskich, a Czerkiesów wyparto do Turcyi, zresztą kilka linii kolejowych łączy ten kraj z caratem.

Wczorajsze telegramy doniosły o zachwianiu się gabinetu francuskiego. Według jednych wiadomości, podał się do dymisyi Loubet, według innych Ribot i Develle. Do tych wersyi dodać jeszcze należy pogłoskę, że Freycinet czeka tylko otwarcia parlamentu, aby złożyć tekę, tymczasem zaś pośpiesznie porządkuje akta i sprawy swego wydziału, aby przyszły minister wojny nie miał potrzeby i możności wglądać w działalność swego poprzednika. Z tego doniesienia widzimy, że niewiara w uczciwość ministrów jest we Francyi tak rozpowszechniona, iż wszystkie ich czyny są tłómaczone złemi pobudkami. Nie można o to obwiniać opinii publicznej: ma ona prawo tak sądzić swych dygnitarzy. Chwianie się gabinetu pochodzi stąd, że jak w parlamencie, tak i w nim ścierają się ustawicznie dwa prądy: ministrowie radykalni, na których czele stoi Bourgeois, pragną jak najbardziej rozjątrzyć sprawę panamską i tak wywołać przewrót szkodliwy dla żywiołów mieszczańskich, natomiast ministrowie oportunistyczni usiłują zakończyć skandal panamski bez nowych ofiar. Jednakże Bourgeois ciężko zachorował, więc już nie może krzyżować zamiarów Ribota i Loubeta. Zapewne tedy oni zaniechają myśli o dymisyi i energicznie wezmą się do naprawy republiki mieszczańskiej. Jakoż jedna depesza zapewnia, że żaden minister nie zamierza ustąpić, zdobyli się oni nawet na czyn energiczny, bo na ulicy aresztowali byłego komunarda, anarchistę Pemjeana, którego koalicya grup rewolucyjnych obrała swym szefem i naczelnikiem „Komitetu Bezpieczeństwa narodowego“. On to postawił wniosek, aby 10 stycznia, w dzień otwarcia parlamentu, naród paryski wykonał marsz na pałac elizejski i na gmach parlamentu. Ten Pemjean dziesięć miesięcy temu był zasądzony na półroczne więzienie za podburzanie robotników do rabunku sklepów i palenia domów, lecz poczciwy rząd ani myślał wykonać sądowego wyroku, dopiero zaś teraz przypomniano ów wyrok i uwięziono Pemjeana, co rewolucyonistów tak rozdrażniło, że postanowili 10 stycznia doprowadzić w Paryżu do budowy barykad. Dlatego to właśnie rząd ogłosił plakatami, że wszelkie zaburzenie stłumi siłą zbrojną. Skandal panamski postanowiono załatwić corychlej. Więc Ferdynand Lesseps stanie przed sądem apelacyjnym za dni cztery, zaś inni oskarżeni i siedzący w Mazasie otrzymają akt oskarżenia w połowie stycznia, proces zaś rozpocznie się w lutym. Tymczasem utworzyła się w Paryżu grupa obywatelska, domagająca się w odezwach do narodu, aby wszystek majątek łapowników, ich żon i krewnych był skonfiskowany i rozdany tym akcyonaryuszom, którzy stracili na akcyach panamskich. Nadto żąda ta grupa, aby w senacie i izbie deputowanych wmurowano czarną tablicę z nazwiskami łapowników. Te odezwy policya konfiskuje, plakaty zrywa, w ogóle zaczyna działać bardzo energicznie, co Paryżanom, odzwyczajonym od wszelkiego rygoru, bardzo się nie podoba.

W Holandyi wybuchły rozruchy włościańskie, groźne o tyle, że w północnych prowincyach ogłoszono mały stan oblężenia i po wioskach rozstawiono wojska. Zaburzenia wynikły z kłótni chłopów-gospodarzy z ich parobkami. Gospodarze, zaniechawszy starego a dobrego zwyczaju, podług którego parobek był zawsze członkiem rodziny, u której pracował, zabronili im siadać wieczorami z całym domem przy ognisku, jeść ze wspólnej misy, palić fajeczkę i gawędzić z córkami gospodarza. Obrażeni parobcy pili kilka dni na zabój, potem pewnego wieczora, zapewne się umówiwszy, wyszli z szynków z kuflami i niemi potłukli gospodarzom okna. Zaczęło się to powtarzać co wieczora i we wszystkich wioskach. Szklarze zarabiali, a flegmatyczni Holendrzy cierpliwie czekali, aż przeminie ta burza gniewnych parobków. Jednakże wieczorna kanonada powtarzała się regularnie codzień, a przybyły jeszcze inne psoty parobków. Wówczas gospodarze zaczęli ich oddalać na długo przed końcem rocznych terminów, bo trzeba wiedzieć, że w tym kraju dwa razy na rok, na wiosnę i w jesieni, są zawierane służbowe kontrakty. Parobcy nagle, w środku ostrej zimy, znaleźli się bez zajęcia i dachu nad głową. Więc zaczęli już jawnie napadać na swych dawnych gospodarzy, a ci znów stanęli do wspólnej obrony. Tak utworzyły się dwa wojujące obozy, nastały formalne bitwy i w końcu władza musiała wystąpić. Do zakłóconych okolic ściągnięto wojsko z całego kraju i utworzono konne oddziały żandarmskie dla ścigania rabusiowskich band parobków. W każdej okolicy powstały obywatelskie komitety, które postanowiły pośredniczyć między gospodarzami a parobkami i skłonić pierwszych do przywrócenia starego zwyczaju. Dotychczas jednak starania tych komitetów rozbijają się o wzajemne rozdrażnienie wieśniaków.

W sprawie emigracyi.

Łosiacz 3 stycznia.

Otrzymujemy następujące pismo: —

Dużo w ostatnich tygodniach spotykaliśmy w dziennikach korespondencyi o wychodztwie. Temu dotąd niebywałemu zjawisku przypisywano niezliczone przyczyny; kiedy najprostszą jest może bieda ekonomiczna, która się szerzy między naszem włościaństwem. Gdyby jej nie było, nikomu ani przez myśl by nie przeszło, opuszczać swego kraju rodzinnego. Przyczyną biedy jest między innemi procedura sądowa, — rozwlekła, kosztowna, bez żadnej potrzeby niszcząca strony. Po wsiach panuje chaos; gminnej władzy faktycznie nie ma żadnej; krzywdy zatem codzienne. Lichwa choć zakazana kwitnie w najlepsze; a jeżeli nieco osłabła, to dla braku już zastawów.

Że taki stan rzeczy i na moralność źle oddziaływać musi, to zdaje się bardzo naturalne. Owe tedy tak fatalne stosunki były wybornem przygotowaniem dla niecnych agitacyj. Zaczęły się one dość ostrożnie, a gdy uchodziły, — posuwały się dalej, coraz dalej. Jakże się w obec nich zachowywał nasz lud ruski? Oto zawsze najrozsądniej, najzacniej. Podburzające słowa i druki, po czytelniach rozrzucane, a namiętnie komentowane, żadnego nań wrażenia nie sprawiały; lgnął on zawsze więcej ku Lachom, niż ku nowym druhom. Od pierwszych bowiem doznawał niezmiennej życzliwości, często i pomocy; co zaś doznawał od drugich, niechaj sam opowie. Odpłacali się też i oni wzajemnością; a szczególniej uwidoczniali to przy każdych wyborach, spiesząc do urny, by głos swój oddać za naszym. — W końcu gdy nastało wychodźtwo, widzieliśmy niektórych, od dawna bałamuconych, dążących do granicy; smutnych, bo z małą nadzieją, żeby tam lepiej być mogło. Jakoż większa zaraz część do domu wróciła. Tu przemilczę jak się o swoich kusicielach wyrażali, co mówili o zakordońskim raju... — Listy atoli (jakby pisane stamtąd przez naszych) dochodzą nas jeszcze, o szczęściu tam znalezionem, o zagrodach, o niwach, które *już posiadają*; i t. p. Wychodźtwo zaś uważać można za zupełnie chybiony zamach, na którym co prawda, nie Austrya straciła.

Od lat już wielu znam naszych *prawdziwych* Rusinów, a od lat 20tu jestem w codziennej niemal z nimi styczności. Wiem zatem, co ludowi temu dolega, jak małemby mu dużo dopomódz można; a tem samem najpewniej Państwo spotężnieć. *A. Gołuchowski.*

W sprawie tuczempskiej.

Od włościan wsi Tuczempy otrzymujemy pismo, ktore dopiero wyjaśnia całą tę sprawę i pokazuje, że nie co innego, tylko polityczna namiętność księdza, ruskiego wywołała przejście włościan z obrządku greckiego na łaciński.

Oto co piszą do nas ci włościanie:

Szanowna Redakcyo!

W numerze 1-szym z dnia 1-go stycznia 1893 r., umieścił *Przegląd* w kronice artykuł w sprawie Tuczempskiej, który koniecznie potrzebuje sprostowania, aby prawdziwy stan rzeczy był wyjaśniony. Powiedziano tam bowiem po przytoczeniu tego, co *Diło* o sprawie tuczempskiej podało, że „chodziło tu tylko o kwestyę pieniężną“ — o nic więcej. Tuczempianie nie chcieli płacić nader wysokiej konkurencyi na cerkiew, czy budynki plebańskie w sąsiedniej wsi, do której parafii wioska ich jako filia należała. Nie było tu więc polskiej intrygi, którą *Diło* tak wszędzie wyszukuje, nie było tu knowań duchowieństwa łacińskiego lecz wprost kwestya grosza“. Otóż twierdzenia szanownego *Przeglądu* są mylne i potrzebują sprostowania.

Gdyby w tej sprawie chodziło tylko o kwestyę pieniężną, to z pewnością ani Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup przemyski ob. łać. nie byłby przyjął prośby naszej o wstawienie się za nami do Ojca św., ani też Ojciec św. nie byłby się przychylił do naszej prośby. My mieliśmy inne, bardzo ważne powody, natury religijnej, dla których prosiliśmy gorąco o przyjęcie do obrządku łacińskiego. Jesteśmy bowiem Polakami, a jako tacy, ani nie mówimy po rusku, ani też nie rozumiemy tego języka. Od niepamiętnych czasów głosili nam księża proboszczowie obrz. gr. kat. słowo Boże w cerkwi po polsku, pozwalali nam śpiewać w cerkwi pieśni pobożne po polsku, pozwalali należeć do Bractw kościołów jarosławskich, których nie ma w obrządku gr. k., jak do Bractwa Różańca i Szkaplerza św. Tak postępował z nami i tak czynił mianowicie śp. proboszcz ksiądz Andrzej Prawecki, poprzednik teraźniejszego ks. proboszcza. Byliśmy szczęśliwi z nim, a jak przywiązani byliśmy do obrządku grecko-katolickiego, chociaż czuliśmy się Polakami a nie Rusinami, stwierdza ta okoliczność, że przy pomocy braci naszych mieszkańców Tuczemp obrz. łać. i przy pomocy właściciela Tuczemp Wielmożnego Edwarda Micewskiego, wspólnemi siłami obydwu obrz. wymurowaliśmy we wsi naszej piękną cerkiew, zaopatrzyliśmy ją we wszystko potrzebne do odprawiania nabożeństwa i postaraliśmy się o to, że ją uroczyście poświęcił Najprzewielebniejszy ksiądz biskup Kuiłowski.

Po śmierci atoli ks. proboszcza Andrzeja Praweckiego, za nastaniem nowego księdza proboszcza, zmieniło się to wszystko. Zabroniono nam w cerkwi śpiewać po polsku pieśni pobożne i nabożeństwa brackie, zaczęto głosić słowo Boże tylko w języku ruskim, którego my nie rozumiemy, a na prośby nasze, aby nam głoszono słowo Boże tak jak dawniej, w języku naszym, to jest po polsku, otrzymaliśmy odpowiedź od księdza proboszcza, że on tego nie uczyni, bo przy instytucyi kanonicznej przysięgał na ewangelię ruską, z tego poznaliśmy, że nie tyle chodzi księdzu proboszczowi o wygłaszanie nam słowa Bożego, ile o nauczenie nas języka ruskiego, czyli zrobienie z nas prawdziwych Rusinów. Gdy oprócz tego ksiądz proboszcz występował przeciw należeniu naszemu do Bractw kościelnych, przeciw noszeniu koronek, szkaplerzy i t. d., gdy w nabożeństwach kościelnych pozaprowadzał zmiany, przed którem przestrzegał nas ś. p. poprzednik ks. proboszcza jako przed niebezpiecznemi dla wiary katolickiej oznakami, to któż dziwić się może, iż od obrządku gr. kat., do którego byliśmy przywiązani i który i po dziś dzień szanujemy, odstręczyliśmy się i powzięliśmy stały zamiar przejścia na obrządek łaciński.

Dzisiaj, gdy za łaską Stolicy św. osiągnęliśmy cel nasz upragniony i zostaliśmy przyjęci do obrządku łacińskiego, czujemy się zupełnie szczęśliwi, ale boli nas to, gdy spotykamy się z zarzutem, jakobyśmy krok ten uczynili dla marnego grosza.

Dla tego oświadczamy uroczyście, że uczyniliśmy to tylko z pobudek religijnych i narodowych. Co do kwestyi pieniężnej, to mimo wniesionej prośby do Najprzewielebniejszego księdza Biskupa przemyskiego obrz. łać. o przyjęcie nas na obrz. łać., gotowi byliśmy złożyć cały datek konkurencyjny dla gr. kat. parafii w Ostrowie na nas przypadający, co więcej, jeszcze przed nadejściem decyzyi Stolicy św. Apostolskiej, oświadczyliśmy gotowość złożenia przypadającego na nas datku konkurencyjnego na budowę plebanii łacińskiej w Jarosławiu, a obecnie takowy najchętniej składamy.

Raczy przeto Szanowna Redakcya niniejsze nasze oświadczenie umieścić w swojem piśmie, aby czytelnicy *Przeglądu*, którzy z artykułu w kronice nr. 1 powzięli o nas złe wyobrażenie, przekonali się, iż nie dla marnego grosza, nie przez intrygę duchowieństwa łacińskiego, ale z chęci służenia wiernie Panu Bogu i zbawienia naszej duszy, opuściliśmy obrz. gr. kat. a przeszli na obrządek łaciński. A na większy dowód, że nie dla marnego grosza przeszliśmy na obrządek łaciński, będzie to, że chcieliśmy wybudować plebanię własnym kosztem w Tuczempach dla gr. kat. proboszcza i jeździliśmy w tym względzie w deputacyi do Najprzewielebniejszego gr. kat. ks Biskupa do Przemyśla o pozwolenie na to, jeszcze przed oświadczeniem przejścia na obrz. łaciński.

Z wysokiem poważaniem
Jędrzej Duda, Jan Duda, Teodor Głubisz, Jan Pankiewicz, Michał Czerwony, Antoni Harasz, Oleksy Noga, Jan Czebocha, Mikołaj Czebocha, Maksym Seńko, Antoni Makrym, Iwan Majkut, Iwan Hołowacz, Józef Karczmarz, Jędrzej Majkut, Wasyl Czajko.

Obłęd polityczny.

Znakomity uczony Kraft-Ebing w dziesiątem wydaniu swego dzieła o psychopatologii sądowej dodał nowy ustęp, traktujący o chorobie, zwanej obłędem politycznym, *paranoia politica*.

W historyi, zarówno jak i w dzisiejszych czasach, powiada Kraft-Ebing, napotykamy bardzo często ludzi, którzy niezadowolnieni z istniejącego ustroju społecznego, czują się powołanymi zreorganizować świat i na miejsce dawnego porządku zaprowadzić jakiś nowy. Dążenie do zupełnego przekształcenia dawnych stosunków jest, jak to wybornie wykazał Lombroso, właściwe tak samo geniuszom, jak szaleńcom. Takich pseudogeniuszów jest niezliczona ilość tak na polu wynalazków, które swoją drogą w świetle poważnej krytyki wychodzą jako utopie, jak na polu życia politycznego. Rezultaty obserwacyi lekarskich tych pomylonych ludzi są najrozmaitsze. U wielu inteligencya jest nadzwyczaj słabą, a ich pomysły noszą na sobie piętno niedorzeczności tak dalece, że niemożebnem jest ani na chwile autora ich posądzić o genialność. Jeżeli do

---

17)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

Nasz polski chłopek, skoro tylko poczuje trochę monety w kieszeni, czuje ogromny pociąg do zawodu salonisty. Wszak to tak przyjemnie panować cały dzień za szynkwasem i dać się tretować od gości. Zostaje więc salonistą, a zwykle przytem i notaryuszem, tak jest mówię wyraźnie notaryuszem, legalizującym podpisy, sporządzającym dokumenty prawne. Myślałem, że pęknę ze śmiechu, kiedy zobaczyłem jak sobie nasz chłopek, który zaledwie nauczył się trochę po angielsku, wywiesił nad swym salonem tablicę *Notory public*. Do tego miał zupełne prawo, bo został notaryuszem. Jeżeli który z naszych szanownych rejentów czyli komorników (że też to my w taki bezmyślny i śmieszny sposób dajemy ludziom tytuły, które się im nie należą, jak n. p. adwokatowi: mecenas, nauczycielowi: profesor itd.) pojedzie na wystawę do Chicago i chcąc zaimponować Amerykanom i pokazać im, co też on za figura w starym kraju pochwali się, że jest notaryuszem n. p. z Pacykowa, to niech lepiej da spokój, bo inaczej Yankies będzie miał o jego społecznem stanowisku bardzo liche wyobrażenie.

Lecz wróćmy do przyjęcia przez obywateli polskich w Brooklynie.

Zajechaliśmy wprost na plebanię przy polskim kościele św. Kazimierza. Dotychczas parafią tą zarządzał monsignore Bronikowski, lecz dla poratowania zdrowia udał się na stały pobyt do Europy. Zastałem więc jego zastępcę ks. Leona Wysieckiego, młodego, bardzo gorliwego kapłana i dobrego patryotę, który mię przyjął serdecznie, po polsku. Przedewszystkiem zaproszono mię do hali szkolnej, gdzie już czekała zgromadzona dziatwa, aby przywitać i uczcić starszego brata, ze starej Polski, której biedne dzieci wygnańców jeszcze nawet nie widziały!..

Wielka sala była przepysznie przystrojona w dywany, flagi i kwiaty i sprawiała przy sztucznem oświetleniu prawdziwie czarodziejski widok. Wśród kwiatów unosiły się, jak gdyby aniołki grupy dziewczątek w barwach narodowych, trzymające polskie herby i sztandary. Chłopaki przebrani w stroje ludowe krakowskie, lub też w kontusikach z karabelkami, wyglądali dziarsko, jak... jak polskie dzieci. Rozpoczęły się przemówienia, deklamacye i śpiewy dziatek, które wzruszyły wszystkich obecnych do łez. Żywy obraz przy świetle bengalskiem i śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyły tę piękną uroczystość, która mi na długo zostanie w pamięci, a za którą złożyłem serdeczne podziękowanie zacnym Siostrom Nazaretankom, kierowniczkom szkoły. Całe wystąpienie dzieci było dla mnie ponownym dowodem, że wykształcone i pełne poświęcenia Siostry Nazaretanki spełniają w Ameryce znakomicie swoje zadanie wychowywania dzieci. Po świetnym obiedzie u ks. Wysieckiego, odbytym w towarzystwie gości nowojorskich, przedstawicieli prasy komitetu miejscowego itp. nastąpiło wieczorem publiczne przyjęcie w hali *Knickerbrocker* (Brooklyn założyli Holendrzy) na *Clymer Str.*

Obchód rozpoczął przemową prezes Towarzystwa Pułaskiego p. J. Rostkowski, poczem z kolei przedstawiali się prezesowie wszystkich towarzystw, wręczając mi swoje ustawy (konstytucye). Po śpiewie „Boże coś Polskę“ przemawiali ks. Wysiecki, dalej prezes Towarzystwa rzemieślników polskich p. Kwarciański, nareszcie wśród rosnącego entuzyazmu i gość ze starego kraju. Po każdej mowie śpiewało Towarzystwo śpiewaków polskich w Brooklynie tak ślicznie, że mimowolnie przypomniała mi się „Lutnia“ lwowska. P. Szpręgowski, widocznie skończony artysta, śpiewał kilkakrotnie solo.

Przemawiał jeszcze prezes Towarzystwa króla Jana Sobieskiego p. Turkowski, przedstawiając mi piękny i bogaty sztandar towarzystwa; jego córeczki wręczyły mi na pamiątkę złotą odznakę członków. W bardzo udatnej przemowie podniósł dowcipnie redaktor p. Chrzanowski, że jak Kolumb Amerykę, tak ja odkryłem Polaków w Ameryce. Wreszcie zakończył p. Kamiński prosząc, abym pozdrowił ukochaną ojczyznę, za którą oni wszyscy tak tęsknią.

Musiałem jeszcze zostać jakiś czas po skończeniu urzędowego programu uroczystości, gdyż rzeczywiście przykro było porzucać te poczciwe serca. Na pożegnanie zaśpiewało jeszcze Towarzystwo śpiewaków kilka patryotycznych utworów — i te swojskie tony na obcej ziemi wywarły niezwykłe wrażenie. W ogóle polskie towarzystwa śpiewackie rozwijają się bardzo pięknie w Stanach Zjednoczonych — we wrześniu z. r. odbył się wielki zjazd tychże w *Grand Rapids* nad Michiganem. Amerykanie przysłuchiwali się z podziwem produkcyom wokalnym naszych śpiewaków, a cała prasa nie szczędziła pochwał.

Mówiąc o tylu polskich towarzystwach w Ameryce nie wypada przepomnieć i Sokołów, którzy na wzór naszych powstają i tu na drugiej półkuli. Za kilka tygodni ma powstać Sokół w Brooklynie i Nowym Jorku, w Chicago istnieje już od dawna. Sokół chicagowski użalał się przedemną bardzo na Sokoła lwowskiego a to z następującego powodu: Nie mając bowiem rutyny w takich rzeczach, udali się Chicagowianie do lwowskich braci z prośbą o wskazówki, co się tyczy urządzenia sali i ćwiczeń gimnastycznych, a przynajmniej o wskazanie odpowiednich książek. Na kilkakrotną prośbę w tym kierunku Lwowianie uznali za stosowne odpowiedzieć — milczeniem. Muszę przyznać, iż cała ta rzecz wydaje mi się bardzo nieprawdopodobną, bo nie przypuszczam, aby Sokoły lwowscy byli tak niekoleżeńskimi dla swych amerykańskich braci, od których podczas jubileuszu otrzymali oprócz serdecznych słów sympatyi i piękny podarunek. Widocznie musiały się listy potopić w Oceanie. niewątpliwie napisze się teraz po raz wtóry, i wszystko będzie *all' right*.

Uczta po mityngu przeciągnęła się do późna w nocy, tak że dopiero nad rankiem odwiózł mię komitet do Nowego Jorku. Cały jeden powóz napełniono bukietami, które przez dzień otrzymałem, skutkiem czego moje pomieszkanie w hotelu zamieniło się na rodzaj cieplarni. Ten zapach kwiatów, to wrażenia ostatniego dnia, wreszcie i słońce wschodzące nie dało mi spać, więc odświeżywszy się zimną kąpielą opuściłem hotel i rzuciłem się w wir życia wielkomiejskiego.

Do Brooklynu musiałem wkrótce pojechać po raz wtóry, gdyż na prośbę obywatela Komorowskiego trzymałem synka jego Emila do chrztu. Przy tej sposobności pokumałem się z piękną panią Kraemerową, gdyż ona była chrzestną matką. Potem udaliśmy się do majora Kornobisa, gdzie serdecznie podejmowani zarówno przez niego, jakoteż jego zacną małżonkę spędziliśmy przyjemnie kilka godzin. Powróciliśmy do domu już nie przez most, ale *Ferrą*, t. j. jednym z tych ogromnych promów parowych, które jak gdyby jakieś olbrzymie gmachy opatrzone złocistemi kopułami przepływają bez przestanku zarówno przez Hudson jak też i East River umożliwiając w taki sposób połączenie pomiędzy temi sąsiedniemi miastami, liczącemi razem blisko trzy miliony mieszkańców.

* * *

Wybiła w końcu godzina pożegnania, bo nadszedł ostatni dzień mojego pobytu w Ameryce. Wszak dziś środa, więc jutro rano o 6tej godzinie podnosi „Augusta Wiktorya“ swą kotwicę. Poczciwa Polonia postanowiła razem ze mną przebankietować ostatnią noc i odprowadzić mnie wczesnym rankiem na pokład okrętu.

Bankiet odbył się w polskiej gospodzie p. Krygiera przy tak licznym współudziale, że biesiadnicy tylko z trudnością mogli się pomieścić. Jako gospodarze występowali pp. dr. Lewandowski i Kornobis, a grono pięknych pań było ozdobą towarzystwa. Polska muzyka grała od ucha, poczciwa pani Krygierowa sądząc, że już dość mam amerykańskich przysmaków, postawiła na stół same polskie, i to znakomicie przyrządzone potrawy, jak czerninę, bigos, zrazy z kaszą i t. p. P. Krygier dał, co piwnica miała najdroższego, ale cóż z tego, jakoś się nam nie kleiło, zanadto polubiliśmy się wszyscy wzajemnie, ażeby nie odczuwać chwili rozstania. Wprawdzie sypały się mowy jak z rogu obfitości, wprawdzie później stoły usunięto i zaczęto tany, ale cała uczta miała poważny nastrój i podobną była raczej do stypy. Dopiero gdy wino zaszumiało nieco w głowie, gdy każdy zrozumiał, iż ja niekoniecznie potrzebuję utonąć w Oceanie, tylko mogę znów na drugi rok tu przyjechać, rozweseliliśmy się na dobre, a kiedy nadedniem pomaszerowaliśmy z muzyką i śpiewem do przystani, to tak hałasowaliśmy po ulicach, że w starym kraju z pewnością zamiast na okręcie bylibyśmy się wszyscy znaleźli w kordegarni! Na szczęście tutaj na wolnej ziemi policya nie ma prawa wtrącania się do czyjejś zabawy, — wolny więc obywatel może sobie hałasować, ile mu się żywnie podoba.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tego dołączą się niedomagania etyczne i estetyczne i jeśli pomysł kuleje pod tymi dwoma względami, to wtedy już bywa po prostu monstrualny lub stoi w rażącej sprzeczności z zasadami moralności. Bywa jednak, że wielu z takich ludzi posiada w pewnym kierunku wybitne zdolności i to jest właśnie przyczyną, że osoby nie obdarzone zmysłem krytycznym, biorą tak łatwo waryatów i dziwaków za niepoznanych geniuszy, a ich teorye uważają za nową ewangelię. Wielu tych ludzi pozostaje przez całe życie tylko niewinnymi reformatorami świata lub genialnymi politykami, na których się świat nie poznał, ale często to stadyum choroby nie jest ostatniem i po niem następuje ciężka, nieuleczalna choroba umysłowa, *paranoia expansiva*.

Pod suggestywnem zaś działaniem innych osób albo pod wpływem ważnych wypadków indywidua takie tracą łatwo resztę świadomości. Wtedy czują w sobie wewnętrzny popęd do publicznego działania w imię swoich idei. Występują mianowicie w roli trybunów ludu, przywódzców powstań, organizatorów partyi politycznych i sekt, unieszczęśliwiając siebie i innych.

Uwagi godnem jest to, że tacy trybuni ludu, demagogowie i apostołowie przewrotów, w czasach rozbudzonych namiętności politycznych i społecznych porywają za sobą masy przez swoją wymowę, oryginalność i ekscentryczność, a fanatyzmem swym, graniczącym z obłąkaniem, są zdolni rozpalić wielki płomień namiętności ludowych. Lombroso wskazuje w jednej ze swych ostatnich prac na tę zajmującą okoliczność, że bardzo wielu komunardów, anarchistów i przywódzców ruchów rewolucyjnych, w świetle psychiatryi i antropologii okazuje się indywiduami, zwyrodniałemi i pełnemi psychicznych zboczeń, a wielu z nich okazało się zupełnie obłąkanymi lub też będącymi na prostej drodze do obłąkania.

Wkońcu popadają ci nieszczęśliwi w obłęd wielkości, a jeśli wtedy bodaj na chwilę dorwą się władzy, występują jako tyrani w pełnem znaczeniu tego słowa. Oddani do domu obłąkanych, upatrują w tem akt zawiści i bojaźni przed ich wielkim talentem, rozwijają idee swe dalej i gorączkowo wyczekują stosownej pory, aby je w czyn zamienić. Ostatecznym ich losem jest popadnięcie w kompletne osłabienie psychiczne i zamięszanie pojęć.

Publiczne znaczenie tej kategoryi pomylonych luminarzy jest niezmiernie doniosłe. Nie dość, że szerzą waśń rasową i społeczną, podkopują filary społecznego ustroju, dopuszczają się zamachów dynamitowych, ale w obłędzie swym dochodzą nierzadko do tego, iż urzeczywistnienie przewrotowych swoich pomysłów upatrują w zamordowaniu panującego, a wtenczas stają się królobójcami. I to właśnie jest najlepszym dowodem ich obłędu, gdyż nie rozumieją, że usunięcie przedstawiciela pewnego systemu nie jest jeszcze usunięciem samego systemu, że po rewolucyi koniecznie nastąpić musi reakcya i że prawdziwy postęp w życiu społecznem może odbywać się tylko na drodze ewolucyi czyli powolnego rozwoju. Faktem też jest, że mordercami politycznymi są najczęściej ludzie ekscentryczni, z przykrem obejściem i dziwaczni. Wielu z nich dawno już popadło w obłęd i dawno już okazało się skończonymi paranoikami.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Wczoraj wieczorem o godzinie siódmej odbyło się pierwsze walne zgromadzenie wyborców w sprawie wyborów do Rady miejskiej. Zebranie zwołane zostało przez „komitet powszechny“, który dla zapobieżenia scenom, jakie się w roku zeszłym zdarzyły, wydał imienne zaproszenia na to zgromadzenie.

Przewodniczył profesor politechniki p. Dziwiński, który w zagajeniu zaznaczył, że w głównych zarysach „komitet powszechny“ trzymać się będzie torów byłego „komitetu wyborców z osobistej kwalifikacyi“, z którego powstał.

Dr. Obmiński, sekretarz i główny *spiritus movens*, zdawał następnie sprawę z dotychczasowej jego działalności, kładąc nacisk szczególny na petycyę, wniesioną do Rady miejskiej, domagającą się zmiany regulaminu wyborczego w tym duchu, aby nadużycia zostały uniemożliwione. Petycya ta została w znacznej części uwzględniona, odrzucono jedno tylko żądanie komitetu, a mianowicie, aby nie wolno było jednej i tej samej osobie brać kilka pełnomocnictw do głosowania. Mówca proponuje wnieść ponowną petycyę do Rady miejskiej w tej sprawie.

Jeden z wyborców p. Drągowski wypowiedział następnie mowę, w której gwałtownie potępiał nadużycia wyborcze i tych, którzy je spowodowali. Skompromitowali oni opinię w kraju wobec rodaków zakordonowych i wobec obcych. Powinniśmy wystąpić przeciw tej „Heudigeryadzie“ i odpędzać tych, którzy nadużyli naszego zaufania. Dalej poruszył mówca myśl połączenia się z innymi komitetami i postawił następujące wnioski:

1) Sprawozdanie z czynności komitetu powszechnego przyjmuje się do wiadomości.

2) Zgromadzenie potępia należycie nadużycia wyborcze i wyraża nadzieję, że wszystkie komitety staną w obronie godności miasta.

Dr. Obmiński sprzeciwiał się zlewaniu kilku komitetów w jeden, poczem wnioski p. Drągowskiego uchwalono.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa ponownego wniesienia petycyi o zmianę regulaminu wyborczego. Przywitany brawami i okrzykami wstąpił na trybunę prof. Jägerman i rozpoczął swoją mowę, popierając ten wniosek, ostrą krytyką „komitetu obywatelskiego“, zarzucając mu najpierw, że przywłaszcza sobie nazwę, której mają prawo używać wszyscy obywatele miasta, a nietylko członkowie owego komitetu. Następnie wyraził p. Jägerman zdziwienie, dlaczego ów komitet nie wniósł także petycyi o zmianę regulaminu wyborczego.

Dr. Obmiński wyjaśnia, że z tego powodu nie można posądzać członków „komitetu obywatelskiego“ o złą wolę. Zmiana regulaminu wyborczego była tam omawiana, a nie wniesiono osobnej petycyi w tym względzie do Rady miejskiej, bo to już przedtem „komitet powszechny“ uczynił. Po tem sformułował dr. Obmiński wniosek o zmianę regulaminu wyborczego, domagający się, aby dla głosowania przez pełnomocników przeznaczono jedne osobną salę.

Zgromadzenie bez dyskusyi, jednogłośnie przyjęło ten wniosek, jakoteż wniosek prof. Jägermana wyrażający komitetowi powszechnemu podziękowanie za starania o zmianę regulaminu wyborczego.

Przyjęto także wniosek p. Dzieślewskiego, który upominał się o prawo głosowania przy wyborach miejskich z osobistej kwalifikacyi dla inżynierów egzaminowanych, uchwalono też poprawkę dr. Obmińskiego, aby podobne prawo przysługiwało i kandydatom notaryalnym.

Pierwszą część programu „komitetu powszechnego“ odczytanego przez sekretarza, tyczącą się postępowania przy wyborach, przyjęto, dyskusyę zaś nad częścią drugą, w której są omówione żywotne sprawy miejskie, odłożono do następnego zgromadzenia, które odbędzie się dnia 8 b. m. o godz. 7 w.

Już p. Kornella postawił wniosek, aby walne zgromadzenie uznało „komitet powszechny“ jako komitet przedwyborczy, poleciło mu uzupełnić się do liczby 150, wybrać z pomiędzy siebie prezesa, dwóch wiceprezesów, dwóch sekretarzy i skarbnika, który wraz z 24 członkami wybranymi z komitetu tworzyć mają komitet ściślejszy.

Prof. Jägermann sprzeciwił się tym wnioskom z powodu, że „komitet powszechny“ już istnieje, a wyborcy mają widocznie do niego zaufanie, skoro na zaproszenie z jego strony przybyli tak licznie na zgromadzenie. Zresztą uchwalenie wniosków p. Kornelli byłoby powrotem do dotychczasowej tradycyi, że zgromadzenia wybierały komitet, do tradycyi, która była tylko komedyą, a z którą zerwać należy.

Dr. Obmiński przeciwnie poparł wniosek p. Kornelli wyrażając obawę, że jeśli „komitet powszechny“ nie uzyska sankcyi walnego zgromadzenia, spotkać się może łatwo z zarzutem, że jest komitetem samozwańczym.

Zgromadzenie przychyliło się do wywodów pp. Kornelli i dr. Obmińskiego.

Przed zakończeniem obrad zabrał raz jeszcze głos prof. Jägerman i mówił o korupcyi wyborczej, którą nazwał „soliterem niszczącym całą naszą autonomię“. „Należy więc zetrzeć raz wreszcie głowę tej hydrze“ — woła p. Jägerman i dlatego uderzał gwałtownie na „komitet obywatelski“, bo „jak słyszał“ uchwalono tam wprawdzie usunąć z listy kandydatów tych, których nazwiska przy wyborach służowano, lecz jednego z nich, „głowę“, jak się wyraził p. Jägerman, postanowiono popierać do Rady miejskiej.

KRONIKA.

Lwów 5 stycznia.

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj między innymi także prezydent generalnej dyrekcyi kolei państwowych dr. Leon Biliński. Przed audyencyą dr. Biliński złożył jako tajny radzca przepisaną przysięgę w ręce Monarchy.

Mianowanie. Minister skarbu mianował starszego zarządcę salinarnego Hipolita Walewskiego radzcą górniczym, zarządców salinarnych: Edmunda Wittemberskiego i Jana Fertscha starszymi zarządcami salinarnymi, zarządcę zaś salinarnego Antoniego Muliera starszym zarządzcą gorniczym w zarządzie salin dla Galicyi i Bukowiny.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dziekanem dekanatu brzeżańskiego mianowany został ksiądz Teodor Korduba.

Zaręczyny. Wczoraj odbyły się zaręczyny pny Felicyi Romanowskiej, córki mecenasa, z panem Kazimierzem Podlewskim, doktorem medycyny.

Sluby. Ślub księcia Pawła Sapiehy z ks. Matyldą Windischgraetzówną, który był naznaczony na 12 stycznia, został odłożony z powodu ciężkiej choroby ks. Leona Sapiehy, brata narzeczonego. Ostatnie wiadomości z Bilcza o zdrowiu ks. Leona Sapiehy brzmią pomyślnie.

W sobotę dnia 14 bm. o godzinie 6tej wieczorem ks. prałat Gnatowski pobłogosławi w kościele OO. Bernardynów związek małżeński panny Stanisławy Topolnickiej, córki Juliana i Tekli z Dębskich z p. dr. Rudolfem Zuberem.

W sobotę dnia 7 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w Krakowie w kościele św. Jana ślub panny Jadwigi Gąsowskiej, córki inspektora dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, z p. Janem Kasprowiczem, zaszczytnie znanym poetą, członkiem redakcyi *Kuryera Lwowskiego*.

Rewizye Sędzia złoczowski p. Chatak, prowadzący śledztwo w sprawie emigracyi włościan do Rosyi, dokonał w tych dniach rewizyi sądowej u kilku mieszczan i wieśniaków w Glinianach i H...dowie.

Na Szumanówce odbędzie się jutro tj. w piątek festyn na lodzie przy bengalskiem oświetleniu stawu i spaleniu ogni sztucznych. Z uderzeniem godziny 3 po południu rozpocznie się koncert muzyki 24 pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. Steinera.

Odkrycie pseudonimu. Autorem sławnych „Wędrówek delegata“ i całego szeregu nowel, humoresek i komedyi, ukrywającym się pod pseudonimem Jordana, jest p. Julian Wieniawski.

Szczodry dar. Ofiarodawca, życzący sobie, aby nazwisko jego pozostało w tajemnicy, złożył znaczną kwotę, dochodzącą podobno sumy 10.000 złr., — z której odsetki mają zapewnić utrzymanie kursów żeńskich w Muzeum techniczno-przemysłowem im. Adryana Baranieckiego w Krakowie.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło ukończonemu gr. kat. teologowi, Bazylemu Kozogonowi, zmienić nazwisko Kozogon na Tomowicz.

Młodzież żydowska urządza dnia 8go b. m. w bożnicy na Żółkiewskiem uroczyste nabożeństwo z okazyi tysiącznej rocznicy urodzin jednego z głównych komentatorów talmudu i twórcy nauki talmudystycznej rabina Saadia. Na plakatach zapowiadających to nabożeństwo, młodzież żydowska zowie Saadię „jego ekscellencyą rabinem“, rabi gaon.

W Czytelni dla kobiet w sobotę (dnia 7 bm.) dr. Biegeleisen rozpocznie szereg odczytów „O nowych kierunkach w literaturze współczesnej.“

Z Potoka Złotego piszą nam:

W dzień św. Szczepana zgromadziła się dziatwa szkolna w liczbie 82 uczniów i uczenic we dworze p. Włodzimierza Gniewosza, posła do Rady państwa. Córki jego, panny Jadwiga i Helena, wprowadziły dziatwę do sali, w której była choinka bogato ubrana rozmaitemi przysmakami i zabawkami. Po stosownej przemowie rozdano dzieciom dużo przysmaków i wiele ubrań, a każde dziecko obdarowane, zanuciwszy wesołą kolędę, opuściło salon.

Zaznaczyć tu muszę, że już drugi rok panny Gniewoszówny uczą dziatwę katechizmu i historyi polskiej, a nadto osobiście pielęgnują chore dzieci. To też dziatwa całego miasteczka jest do nich nadzwyczaj przywiązaną.

Opłatek w stowarzyszeniu nauczycielek odbędzie się jutro (dnia 6 bm.) o godzinie 12 w południe w lokalu stowarzyszenia, w rynku l. 10.

Wilia Bożego Narodzenia przy Morskiem Oku. W dzień wilii wybrało się do Morskiego Oka towarzystwo, złożone z kilku mężczyzn i kobiet z projektem przepędzenia wilii i pierwszego święta przy tem jeziorze. Udział w tej wycieczce wzięli pp.: J. Mikiewicz kandydat notaryalny z żoną i siostrą żony, J. Tabeau kandydat adwokacki, wszyscy z Nowego Targu; F. Z. Nowicki z Krakowa, Bury gospodarz schroniska przy Morskiem Oku (w lecie) i dwaj górale z Białki.

Z saniami i końmi przy olbrzymich wysiłkach dotarto tylko do Roztoki, poczem resztę drogi odbyło już całe towarzystwo pieszo wśród ciężkich okoliczności. Turyści, wyprzedziwszy górali, zabłądzili późnym wieczorem w Opatowy Wierch; górale niosący żywność zabłądzili także, ale w stronę przeciwną, ku Rybiemu potokowi, i nie mogąc trafić, spędzili noc w lesie na śniegu, grzejąc się przy ognisku. Turyści po długich usiłowaniach znaleźli drogę śród zasp śnieżnych i dobili do schroniska przy Morskiem Oku, gdzie o głodzie i dokuczliwym chłodzie przepędzili noc niezwykle mroźną. Dopiero nazajutrz obie partye znalazły się znowu, gdyż górale trafili dopiero za dnia do schroniska. Podczas nocy w lesie spędzonej górale odmrozili sobie nogi i twarze i jedynie dzięki rozpaczliwej energii uniknęli zamarznięcia. Tego dnia późną nocą całe towarzystwo wróciło od Morskiego Oka do Białki na noc.

Przepyszna pogoda, rozsunąwszy przed oczyma turystów na cały czas wycieczki rozkoszne widoki Tatr, sowicie wynagrodziła im poniesione trudy.

Na cześć Elizy Orzeszkowej, bawiącej od kilku dni w Wiedniu, dało tameczne stowarzyszenie akademickie „Ognisko“ w sali „Słowiańskiej Besedy“ bankiet, w którym wzięły udział wszystkie Towarzystwa polskie w Wiedniu, oraz kilku przedstawicieli Towarzystw czeskich. Biesiadę rozpoczął przemówieniem prezes „Ogniska“ p. Sękiewicz. Następnie przemawiali pp. Rutowski, Czech dr. Lenoch, Zenon Przesmycki *[Miriam]*, a wkońcu p. T. Rybkowski wzniósł toast „Kochajmy się!“

Na tem ucztę zakończono.

Wenta gospodarska urządzona w sali „Sokoła“ dnia 22 grudnia przyniosła czystego dochodu: 2.730 złr. 51 ct.

Składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy mi dopomogli w zebraniu grosza tego dla starców i dzieci. Nie mogę niestety podziękować każdemu z osobna, ale pragnę gorąco, aby każdy mej wdzięczności cząstkę swoją łaskawie tu przyjąć zechciał, za dowody gorliwości, ofiarności i dobrej woli.

Dziękuję jeszcze łaskawym paniom za śliczne i chętne przystrojenie lalek. Panu pułkownikowi Dylewskiemu za bezpłatną muzykę. Panu Budweiserowi za bezpłatne druki — a wszystkim razem przesyłam szczere, serdeczne „Bóg zapłać!“

Marya Badeniowa.

Dlaczego żydzi mogą tak tanio sprzedawać? Pytanie to często słyszymy i każdy je pewno nieraz sobie zadawał, ale nie każdy potrafi na nie dać odpowiedź. Żeby jednak sprawę wyświetlić, posłuchajmy, jak na nie odpowiada *Izraelita*, organ żydów warszawskich i co o tej odpowiedzi mówi trochę zanadto antisemicko usposobiony warszawski *Wiek*. Mając te dwa zdania krańcowe, można łatwo dojść do środka, w którem się prawda mieści.

Więc oto głos *Izraelity*:

„Niskość cen — pisze on — jest objawem tak rozpowszechnionym wśród handlującej klasy żydowskiej, że niepodobna jej tłómaczyć wszędzie przez istnienie jakiejś zmowy żydów przeciw chrześ ijanom. Zazwyczaj tłómaczy się taniość tem, że towar jest gorszy, i bez wątpienia w wielu wypadkach tak bywa; wszakże znane nam są liczne fakty, gdzie różnice istnieją pomimo jednakowej wartości towaru. Często słyszymy: jak ci żydzi mogą wyjść na swoje? Najbieglejsi w rachunkach, nie mogą wykombinować tej, jak się zdaje, kwadratury koła. Tymczasem tajemnica tkwi w tem, że przeciętny handlarz żyd, nie kieruje się stałą zasadą rachunkowości, nie nakreśla sobie z góry granicy: tyle a tyle muszę zarobić, jako *conditio sine qua non*, ale stosuje się do okoliczności, jest skończonym oportunistą. Dąży on tylko do zrobienia możliwie największego obrotu, a gdy stagnacya lub konkurencya stoją mu na przeszkodzie, ogranicza swe wymagania i redukuje je do *minimum*, a częstokroć sprzedaje i niżej ceny kosztu, aby handel szedł, pocieszając się przytem nadzieją, że w przyszłości powetuje sobie poniesione straty.

„W drobnym handlu to redukowanie zysków występuje w skrajniejszej jeszcze formie. Karmi się to biedactwo jak ptaki niebieskie, siemieniem konopianem, przyczai się i złapie czasami jakiś zarobek, coś z tego, coś z owego mu kapnie, tu traci, tam coś zarobi i tak pędzi żywot mizerny“.

Posłuchajmy teraz, co mówi na to *Wiek*. —

„Charakterystyka podana przez *Izraelitę* jest istotnie prawdziwa. Ceny w handlu żydowskim nie określają się ostatecznie ani kosztami produkcyi i normą poczciwego za pośrednictwo zarobku, ani wewnętrzną wartością towaru i stosunkiem zaofiarowania do popytu na rynku handlowym, ale przedewszystkiem „stosują się do okoliczności“, w której się dopełnia tranzakcya. Żyd nie pyta się, ile musi zarobić, lub ile zarobić powinien, ale — ile zarobić w danej chwili może. W ustanowieniu cen nie zna ani *maximum* ani *minimum*, każdą jednak obniżkę w cenie przy jednej tranzakcyi, stara się powetować sobie podwyżką w dwójnasób przy innej. Słowem dewizą handlu żydowskiego jest: „drzeć łyko gdzie się da“. Wobec tej etyki handlowej chrześcijanin idący po towar do żyda, ma zawsze w perspektywie, że za tanie pieniądze kupi towar gorszy, albo że płacąc za towar, zapłaci zwyżkę ponad rzeczywistą wartość, na pokrycie straty poniesionej przez kupca żyda przy innej tranzakcyi. Kto się na towarze zna rzeczywiście, może kupić u żyda czasem dobry towar tanio, ale zawsze z tem przekonaniem, że zwyżkę ponad tę cenę zapłaci za niego kto inny, na kogo „żyd-oportunista“ przy bardziej sprzyjających dla niego okolicznościach „przyczai się“, by złapać zarobek i pokryć niedobór“.

Robotnicy francuscy o Siostrach Miłosierdzia. Robotnicy w Belleville razem z przedstawicielami wszystkich 80 dzielnic Paryża wydali ważną odezwę ilustrującą jaskrawo sprawę laicyzacyi (usunięcia osób duchownych z zarządu) szkół i szpitali we Francyi. Oto ustęp tej odezwy:

„Odkąd siostry zakonne usunięto ze szpitalów, szpitale te przerażający przedstawiają widok. Tak dłużej zostać nie może. Chorzy źle są pielęgnowani, prześladowani, bici, *traktowani jak zwierzęta*. Ci co zanieczyszczali szpitale, są żydzi i masoni, których zamiarem jedynym było utworzyć tłuste posady dla swoich pupilów. Wiele dziś mówią o sprawie panamskiej; o sprawie szpitalów więcej jeszcze powiedziećby można. Siostry zakonne otrzymywały tylko po 200 fr. rocznie, dzisiej zaś asystentki i ich zastępczynie mają pensye po 2100 i 1800 fr., a mimo to starają się jeszcze o podwyższenie płacy. Zmiana więc tych stosunków jest niezbędną i domagamy się jej stanowczo. Gdy się to nie stanie, będziemy wiedzieli jak mamy postąpić przy wyborach w 1893 roku“.

Jak zaś zbawienną jest opieka Sióstr zakonnych w szpitalach, tego dowodzi pochwała przesłana przez senat hamburski Siostrom Miłosierdzia, Boromeuszkom i Elżbietankom z wyrazem najwyższego hołdu i wdzięczności, za heroiczne ich poświęcenie okazane w czasie ostatniej epidemii w Hamburgu.

Zmiany w etacie obrony krajowej. Do czynnej obrony krajowej przeniesieni zostali porucznicy:

Lukas Ludwik, Bräunlich Hubert, Sche[illegible] Franciszek (9 pp.), Czmelik Edward, Löderer Gustaw, Steinhauer Juliusz (10 pp.), Karmel Samuel i Horeschie Józef 13 pp.; Lazarowicz Jan, [illegible] Szymon, Pavliczka Rudolf, Reimer Jan, Zec[illegible] Theobald, Jolles Herman 15 pp.; Charzewski Konstanty, Seifert Wenzel, Finger Gustaw [illegible] pp. Müller Emil, Cukier Franciszek 24 pp.; [illegible] Oskar, Spisz Gustaw, Galiński Leon, Myczkowski Konrad, Korpiński Maryan, Sturm Leon 30 pp. Grotowski Bolesław, Stephan Franciszek, B[illegible] Stanisław, Löw Robert 40 pp.; Żukowski Kazimierz, Rittel Salamon, Pacuła Bolesław, Nargang Adam, Domaraski Władysław, Rappaport Henryk, Schiffner Artur, Opletal Józef 41 pp., Altschul Ferdynand, Stenzel Antoni 45 pp.; Żmudziński Franciszek, [illegible]wrocki Józef, Dutczyński Władysław, Dy[illegible]owski Jan 55 pp.; Kanneuberg Józef, Kwieciński Tadeusz, Henoch Kazimierz 56 pp.; Rappaport Edward, Kornella Michał, Sołtys Mieczysław, Laud Antoni, Poźniak Wiktor, Kraus Maksymilian 58 p.; Biesiadzki Kazimierz, Turek-Niewiadomski Juwenal, Kiernig Franciszek, Ramerth Wiktor 77 pp.; Simon Alfred, Reicher Jan, Koberwein Józef [illegible] pp. Jabłoński Wincenty, Vormündl Fryderyk [illegible] pp. Hayduczek Antoni, 89 pp.; Piątkowski Józef [illegible] pp. Brodziński Henryk 95. pp.; Kaden Ludwik 4 bat. strzelców; Meliński Sal.; Wiśniowski Jan 30 bat. strzelców; Slapa Roman, Tustanowski Stefan, 1 p. ułanów; Richtmann Karl, 3 p. ułanów; Jas[illegible] Wiktor, Teltschik Wilhem 6 p. ułanów; W[illegible] Milleret Józef, Olszewski Adam 8 p. ułanów; [illegible]siewicz Tadeusz, Pelikan Wincenty, Pięk[illegible] Tadeusz, 2 p. art. fortecznej.

Zastępcy oficera: Bouczek Władysław [illegible] Fränkel Hieronim 5 pp.; i podporucznik w rezerwie Józef Schneider z 30 bat. strzelców.

Do nieczynnej obrony krajowej przeniesieni z rezerwy kapelani wojskowi: Baczyński Mikołaj, [illegible]rysiewicz Włodzimierz, Drobot Dymitr, Dudziński Adam, Głodziński Jan, Górnikiewicz Teodor, [illegible] Bartłomiej, Gromnicki Włodzimierz, Hal[illegible], Jasienicki Włodzimierz, Karatnicki Włodzimierz, Kulczycki Klemens, Kupiec Jan, Lenczyk [illegible], Maryański Teofil, Mazanek Walenty, Raden[illegible]ksy, Steczko Izydor, Strzeszkowski Piotr, Sz[illegible]diak Jan, Szurlej Jakób, Urban Ludwik, Za[illegible]ski Wiktor, Zajączkowski Maryan.

Lekarze starsi w rezerwie przeniesieni do obrony krajowej: Trzcieniecki Kazimierz 24 [illegible], Rosenbusch Napoleon 41 pp.; Lic Feliks 4 p. [illegible] Hoffmann Efr., do szpitala w Krakowie [illegible] mieszkający stale w Nowym Jorku.

Asystenci-lekarze: Rossberger Schulem [illegible], Żeldzianowski Stanisław, 2 p. art. fort; Last Chaskel, Przemyśl, Schwarz Adolf, Vincenz Aleksander, Lwów, Hyener Aleksander, Oppitz Józef, Ha[illegible] Paweł, Kraków, Bielecki Ignacy, Przemyśl. Ulm Czesław, Kraków.

Do obrony krajowej przeniesieni dalej akcesiści prowiantowi z rezerwy: Czerny Maryan, Jas[illegible], Grzybała Jan, Kraków. Semmler Ludwik, Czerniowce. Gluziński Tadeusz, Kraków. Rauch Jan Stanisławów. Schwager Isochar, Wodniki. Ko[illegible] Samuel, Jarosław.

Akcesiści aptekarscy: Metall Józef, [illegible]łoczyska. Aleksander Konstanty, Nowy Sącz. [illegible] Franciszek, Kolbuszowa. Marcisiewicz Ludwik, Niepołomice.

Akcesiści rachunkowi: Niedzielski Kazimierz, Lwów. Petersheim Rudolf, Kraków. Witkowski Władysław, Lwów.

Praktykant weterynarski: Horodni[illegible] M[illegible], Zbaraż.

Ukaz przeciw... łzom. Biją i płakać nie dają! Donosiliśmy w swoim czasie o zniesieniu parafii, klasztoru i kościoła w Dederkałach na [illegible]niu (19-go lipca 1891 r.). W dwa przeszło r[illegible]

---

73)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I odszedł ku domowi. Maciej patrzył na niego, jak zwolna ginął w ciemności, i wahał się, ma-li iść za nim, czy też zostać? Przywiązanie mówiło iść, rozżalenie radziło zostać.

— Ostanę! — rzekł, tupnąwszy nogą. — Kiedy ja dziad, kiedy ja dreptało, to nic mu po mnie. Ot co!

Na środkowej bateryi, przy działach, leżeli kanonierzy. Maciej uważał, że nie pospolitując się ostatecznie, może z nimi przestawać, — poszedł więc do nich.

Nie spali, lecz się nakrywszy płaszczami, leżeli cicho, gdzie który miejsce znalazł.

Maciej usiadł między nimi, wyjął fajkę z cholewy, popiół z niej wytrząsł, potem zaczął liść tytoniowy ścierać w dłoniach — i wciąż mruczał:

— A tak! jużci, co tak! Pan rotmistrz sprawiedliwie powiadają: dreptało!... Wszystko musi mieć swój czas. Był z Macieja wojak i nie ma go! Był i... nie ma!

Głos mu zadrżał boleśnie. Ale wnet niecierpliwie uderzył rękami po lędźwiach.

— Kiedy tak, kiedy dziad jestem, grzyb, to niech mnie puszczą do domu! Pod kościołem mnie siedzieć z pełną torbą, na odpustach litanije śpiewać, na ciepłym piecu spać, to moja robota, a nie tu patrzyć na owe nieciekawe kubraczki!

— Cicho bądźcie, Macieju! — odezwał się z pod płaszcza bombardyer Głotów.

— Cicho ty sam! Młody jesteś, to się nie dziwię, że umiesz tylko dwie rzeczy: jeść i spać, a o tem, co jest stary żołnierz i jaki mu się honor należy, wiesz akurat tyle, ile ów straszak, co go baby na ogrodach stawiają. Dla kogoś niech jestem dziad, a dla ciebie zawsze będę persona. Tak to sobie zakarbuj.

— Ot, przyczepiła się bieda! — posępnie mruknął Głotów. — Człek i tak śpi jednem okiem, jak zając pod bruzdą.

— Całkiem to jest żołnierskie spanie. Chwała Bogu i za to.

Tu młody żołnierz Karpin wychylił głowę z pod płaszcza i wesoło się zaśmiał.

— Jakbym wiedział, panie Macieju, że tak powiecie! — zawołał. — Wy zawsze jedno: chwała Bogu! Żebyście też kiedy powiedzieli inaczej!

— Nigdy inaczej nie powiem, bom chrzczony katolik — odrzekł pan Maciej.

— A nieprawda! Czasami zamiast: chwała Bogu, mówicie: mundur!

Pod płaszczami słychać było ciche śmiechy. Maciej także się rozpromienił.

— Bo tak i jest, — rzekł dobrodusznie. — Chwała Bogu! to pierwsze żołnierskie słowo, a drugie: mundur! Inaczej nijak nie może być. Bo ja wam powiadam, a wy słuchajcie jeden z drugim: taki sobie prosty chłop może bez wstydu powiedzieć: daj Boże! — ale sprawiedliwy żołnierz jest najpierwszą osobą u Pana Boga, a Święty Michał Archanioł, jak zobaczy żołnierską duszyczkę, tak zaraz salutuje i powiada: serwus, kamrat! Uważcie-że teraz, gdzieby wojenny człek miał sumienie, gdyby mając od Pana Boga takie honory, jeszczeby Mu się uprzykrzał prośbami? Co?

— Tak to tak, — frasobliwie odezwał się Karpin, skrobiąc się po głowie. — Ino przecie nie chwała Bogu za tych miurydów. Słychać, cały Dagestan na nas się wali.

— Wali, to i przewali. Nie róbcie sobie z tego nic. Miurydzi objedli się placków kukurudzianych i brykać im się chce, — niech sobie pobrykają! Prędko oni do tego gust stracą, jak nasz pan rotmistrz pokaże im zęby! Chwała Bogu, że nie podniosło się całe pogaństwo, bo jeden Dagestan, to fraszka!

Żołnierze milczeli. Pan Maciej stłoczył palcem tytoń w fajce, pociągnął z niej kilka razy i potem znów się odezwał:

— Fraszka, mówię, ale nie powiadam: bagatela, co się tak rozumie, że poharować trzeba będzie uczciwie, bo miurydy odrazu nie pokażą nam pięt, co i chwała Bogu, bo to jest krzywda dla żołnierza, kiedy nie ma nijakiego ukontentowania, — akurat, jak nie przymierzając ten pies, co do misy biegł, a w misie pusto.

— Ot, gadanie! — odezwał się Głotów. — Już jabym nie narzekał na taką krzywdę.

— Ty! Milczałbyś lepiej, bo co rzekniesz, to jakbyś sam sobie trzasnął po gębie. Wiadomo i bez ciebie, żeś taki zuch, co wąsami muchy ścina w szyneczku, a w boju kulom się kłania. Wolałbyś spać, holenderski śledziu.

— Pewnie, że wolałbym, jak was słuchać. Kiedy nie dajecie!

— Masz tobie! Bała w tańcu upadła, fartuch jej zawadzał. Pod Lipskiem tysiąc dział grzmiało przez trzy dni bez przerwy, a nasze pułki, kiedy nie miały kogo bić, zaraz spały, jak pod pierzyną. Ale to były pułki! Boże drogi! Żołnierz w żołnierza, jakby z granitu. Takich teraz już nie ma i nie będzie do skończenia świata!... Albo pod Tokarami? To jeszcze dawniejsza bitwa, a siarczysta!!!... strasznie! Samych rannych, ze szpitala, bo innych nie było pod ręką, zebrało się nas grenadyerów dwiestu, a Szwabów było trzy tysiące i sześć armat. Bij-że tu taki tłum!

— No i co? — spytało kilka głosów.

Pan Maciej chwilę milczał, tytoń przygniótł w fajce, pociągnął z niej mocno, aż zaskwierczało, — potem rzekł:

— Naszych zostało bez mała siedmdziesięciu, Szwabów ani jednego.

— O to! — razem zawołali puszkarze, a Głotów mruknął:

— Jeślić nie miło, nie słuchaj, a łgać nie przeszkadzaj.

Mimo uszu puścił pan Maciej to grubijaństwo. Bo oto nagle otoczyły go wspomnienia odbytych pochodów wzdłuż i szerz po Europie, stoczonych bojów i sławy przebrzmiałej, choć się zdawała tak wielką, tak niespożytą!... Dawni koledzy stanęli przed nim jakby żywi; wydało mu się, że słyszy nad sobą szelest świętych sztandarów, że w dali widzi kłęby prochowego dymu, ognie ziejące z paszcz armatnich i zmięszane tłumy pierzchających nieprzyjaciół. Patrzył w niemym zachwycie, a widzenie trwało i stawało się coraz wyrazistsze — i oto naraz zabrzmiały nad nim ciche, jakby z nieba idące, rodzime tony bojowego marsza, który umilkł w dniu klęski i potem już nigdy nie pieścił stęsknionego ucha!

I oto zadrżał stary żołnierz, pochylił głowę i załkał.

A puszkarze patrzyli na to, dziwiąc się niezmiernie, co mu się stało, i spoglądali jeden na drugiego, wzruszając ramionami, potem Karpin się odezwał:

— A wam to z czego, tatusiu?

— Z podchmielenia, — rzekł Głotów.

Pan Maciej brwi zmarszczył, lecz po chwili odezwał się spokojnie:

— Zaraz widać, żeś ze smoleńskiej ziemi, gdzie chłopa nazywają smerdem.

Puszkarze się zaśmieli, a Karpin rzekł, trącając Głotowa:

— Teraz śpij, bratku!

Potem zwracając się do pana Macieja dodał:

— Tatusiu, a jakże to było, żeście tak posiekali Szwabów?

— Nie posiekaliśmy, ino wytopili. Siłan się nawojował, bo to macie wiedzieć, taka się zdarzyła okazya, że wszystkie narody za łby się wzięły i gdzie ino była ziemia pod nogami tam mordowały się wojska, a mówią, że i na morzu, alem tego nie oglądał. W ilu bitwach byłem, nie zliczyć, ale takiej drugiej, jak Tokarowska, nie pamiętam. Już prawdę powiem, że wtedy zbłaźnili się Szwaby, choć to jest naród, nie można inaczej powiedzieć, ino tak że dobry! całkiem dobry! okrutnie uparty w boju. Gdzie do niego Francuzowi! — choć i ten także dobry, ostro idzie naprzód, ale jak mu odpór dasz, tak już po nim! A Szwaby — nie. Wytrzymać umieją, co jest największa sztuka. Ale się wtedy zbłaźnili. A to było tak, jak dziś pamiętam... W dziewiątym roku a w miesiącu... czekajcież!... (w maju!... Tak i jest, że w maju! Szwabom zachciało się na drugi brzeg Wisły, a nas tam było tyle prawie, co nic, trochę rekrutów i jeszcze w szpitalu garść sprawiedliwych wojaków, ale co z ran się lizali, bo to macie wiedzieć, przedtem akurat były siarczyste bitwy, jedna pod Raszynem, druga pod Grochowem, a trzecia to, żeby nie zełgać, pod Górą... No, liżemy się z ran, grenadyery, aż przychodzi do nas kapitan Łagowski — świeć Panie Boże nad jego duszą! wielki był żołnierz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

siące po tym wypadku jeneralny gubernator kijowsko-podolsko-wołyński wydał następujący ukaz:

Do biskupa łucko-żytomirskiego.

Nr. 11.903.

Kijów 14 (26) września 1891 r.

Najprzewielebniejszy i łaskawy Panie!

Doniósł mi gubernator wołyński, że rządzca skasowanego w Dederkałach klasztoru po-reformackiego, zarządzający obecnie parafią rzymsko-katolicką w Szubarze, zakonnik Gracyan Bohusz, podczas kasaty kościoła klasztornego, odprawiwszy ostatni raz nieszpory (wieczerniu) w tym kościele, wobec licznie zebranego ludu, przeważnie kobiet, przez cały czas nabożeństwa odmawiał modlitwy głosem płaczliwym; po nabożeństwie zaś udał się do zakrystyi, tam padł na twarz i i zaczął głośno szlochać (rydat), przez co wywołał łzy i krzyk między obecnymi w kościele, tak, iż dla przywrócenia porządku musiała się wdać policya. Ponieważ w tym wypadku widzę, że zakonnik Bohusz przez taki postępek chciał pobudzić parafian swych, żeby publicznie wyrazili smutek z powodu rozporządzenia rządowego, mam honor prosić najpokorniej Waszą Przewielebność, żebyś odemnie uczynił uwagę zakonnikowi Bohuszowi i ostrzegł przytem, że jeśli na przyszłość okaże się coś podobnego w jego postępowaniu, niechybnie będzie surowo ukaranym.

Proszę przyjąć zapewnienie głębokiej czci i poważania *Hr. Ignatiew.*

Z jaskini gry w Monaco. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że z powodu znacznej przegranej, usiłował odebrać sobie w Monaco życie hr. Plater. *Fremdenblatt* donosi znów, iż usiłował sobie odebrać życie w Monaco z powodu znacznej przegranej p. Wiktor Klobassa, znany przemysłowiec naftowy.

Z Tarnobrzegu nam piszą: W wigilię odjazdu naszego ulubionego starosty Fettera, przeniesionego do Myślenic, odbyła się w lokalnościach tutejszego kasyna celem uczczenia jego znakomitych zasług, położonych około powiatu, pożegnalna uczta, w której wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele różnych warstw naszego społeczeństwa. Ekscelencya hr. Tarnowski z Dzikowa wzniósł pierwszy toast na cześć „nieodżałowanego starosty.“ Potem posypały się inne toasty i mówki jakby z rogu obfitości. I tak inicyator tej biesiady, kierownik tutejszego sądu p. Rucki pił zdrowie „niezrównanego starosty i kolegi,“ a naczelnik sądu rozwadowskiego p. Slebodziński, podnosząc wielkie zasługi p. Fettera na polu policyjnych zarządzeń przeciw ościennemu szpiegostwu na granicy, wychylił kielich na pomyślność solenizanta, jako honorowego obywatela miasta Rozwadowa, które nadało mu tę godność za znakomite zasługi, położone około wybudowania 4-klasowej szkoły ludowej w Rozwadowie, czem zaspokoił długoletnie najgorętsze pragnienia tamtejszej ludności. Uczta, uświetniona nadto wspaniałym korowodem z pochodniami, urządzonym na cześć ukochanego naczelnika powiatu przez delegatów miast i licznie zgromadzonych wieśniaków, przeciągnęła się wśród ogólnej wesołości aż do białego dnia.

W obec tak wymownych objawów prawdziwego uznania koniecznie wygląda rozporządzenie rozwadowskiego rabina-cudotwórcy, najzaciętszego wroga goimskiej szkoły, który swoim husytom rozkazał zanosić dziękczynne modły za przeniesienie p. starosty, tego gorliwego orędownika oświaty ludowej. *Sapienti sat!*

Z Rzeszowa donoszą nam dnia 4 stycznia: Wybór uzupełniający do Rady miejskiej odbył się 30 z. m. Przeważającą większością głosów wybrany został Edmund Hohenauer, starszy zarządzca poczt i telegrafów. Tym sposobem skompletowana Rada miejska ukonstytuuje się w tych dniach, przystępując do wyboru naczelnictwa. Potem komisarz rządowy hr. Brunicki złoży rządy miasta w ręce Rady, której życzyćby należało, aby pomna niedawnej przeszłości oddawała się mniej swarom i niezgodzie a więcej opieką miasta się zajmowała. Nadwątlone finanse naszego grodu wymagają wielkiej baczności i starania.

Z powodu głoszonej powszechnie żałoby narodowej, tutejszy wydział kasynowy, będąc w zasadzie za obchodzeniem żałoby, a nie chcąc brać całej odpowiedzialności na siebie, zwołał poufne zebranie członków w celu zasięgnięcia opinii. Zebrani zgodnie postanowili żałobę narodową obchodzić i w tym karnawale żadnych zabaw nie urządzać. Zgodność wyrażonej opinii objawiła się tak dalece, iż literalnie nikt przeciwnego zdania nawet nie objawił. Wszystkie przemówienia były niepospolicie argumentowane a cechowała je powaga. Postanowiono natomiast urządzać w karnawale odczyty i przedstawienia amatorskie sztuk patryotycznych.

Od chwili, gdy sala „Sokoła“ oddaną została na użytek publiczny, odbywają się w niej każdej niedzieli koncerta spacerowe tutejszej muzyki wojskowej. Koncerta te cieszą się licznym udziałem, a „Sokół“ odbija pomału koszta budowy, a raczej amortyzacyi pożyczki, którą Bank krajowy udzielił w wysokości 25.000 złr.

Izraelickie Stowarzyszenie pań we Lwowie dla udzielania bezpłatnych obiadów biednym uczniom szkół wyższych bez różnicy wyznania wydało czternaste sprawozdanie ze swych czynności obejmujące okres od 1 grudnia 1891 do 30 listopada 1892 r. Ze sprawozdania dowiadujemy się, iż Stowarzyszenie w powyższym okresie rozdało biednym uczniom 8924 porcyi. Z bezpłatnych tych obiadów korzystało: 36 uczniów gimnazyalnych, 6 uczniów seminaryum nauczycielskiego, 5 techników, 5 słuchaczy weterynaryi, 3 uczniów prywatnych, 2 prawników, 1 kandydat rabinacki i 1 słuchacz filozofii. Na czele tego humanitarnego stowarzyszenia stoi znany w mieście naszem filantrop p. Jakób Stroh.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam dla weteranów 1831 r. p. Franciszek Nartowski z Narajowa 1 złr.; dla Sióstr Felicyanek Wanda i Kazio z Turki 50 ct.

W katedrze salcburgskiej od dłuższego czasu zauważano, że tak zwane „wieczne światło“ rano było już zgaszone. Posądzano kościelnego o operacye z oliwą i jeden z dziekanów chcąc się o tem przekonać, umyślnie ukrył się w kościele. Jakież było jego zdziwienie, gdy około godziny dziesiątej olbrzymi szczur spuścił się po sznurze, zgasił światło i zjadł całą zawartość lampy, poczem tą samą drogą powrócił na górę. Opowiada o tem *Salzburg. Chronik.*

Zmarli. Eugeniusz Sumper, emerytowany rewident rachunkowy Namiestnictwa, umarł w Krakowie, w 75 roku życia. — W Warszawie umarła w podeszłym wieku znana tam ogólnie hr. Stefania Gurowska z domu Colonna Walewska, wdowa po właścicielu dóbr w Kaliskiem. Brat jej męża, słynny swego czasu Ignacy Gurowski, był żonaty z infantką hiszpańską księżniczką de Bourbon, z którą zmarła do ostatniej chwili była w korespondencyi. — W Wilnie umarł Adam Kosmowski, dymisyonowany major, korespondent wielu dzienników, współpracownik *Słownika geograficznego.* Wielkie zasługi położył on około katolickiego kościoła św. Katarzyny w Petersburgu. — W Nicei umarła wdowa po inżynierze warszawskim Spornie, który swojego czasu zrobił znaczny legat na rzecz Tow. ogrodniczego w Warszawie. Ze śmiercią śp. Spornowej legat przechodzi na własność Towarzystwa.

Armie europejskie przed laty 23 a dziś. Kapitan Molard, profesor francuskiej akademii wojskowej St. Cyr, opracował na podstawie urzędowych dokumentów statystykę wszystkich armii państw europejskich, w której wykazał, że liczba żołnierzy stojących pod bronią podwoiła się w ciągu ostatnich lat 23. — W roku 1869 przed wybuchem wojny francusko rosyjskiej miały wszystkie państwa europejskie 6,958.000 żołnierzy, a mianowicie:

Francya	1,350.000
Niemcy	1,300.000
Rossya	1,100.000
Austro - Węgry	750.000
Włochy	570.000
Anglia	450.000
Hiszpania	450.000
Turcya	320.000
Szwajcarya	150.000
Szwecya i Norwegia	130.000
Belgia	95.000
Portugalia	70.000
Dania	45.000
Hollandya	45.000
Czarnogóra	40.000
Grecya	35.000
Rumunia	33 000
Serbia	25.000
Razem	6,958.000

W roku 1892 zaś był stan armii taki:

Francya	2,500.000
Rossya	2,451.000
Niemcy	2,417.000
Włochy	1,514 0 0
Austro - Węgry	1,050.000
Turcya	700.000
Anglia	342.000
Hiszpania	300.000
Szwecya i Norwegia	270.000
Szwajcarya	212.000
Rumunia	153.000
Belgia	128.000
Hollandya	110.000
Serbia	80.000
Portugalia	80.000
Bułgarya	70.000
Grecya	70.000
Dania	61.000
Czarnogóra	55.000
Razem	12.563.000

Za lat ośm zaś, t. w r. 1900, gdy projektowane obecnie reformy wojskowe zostaną przeprowadzone, będzie $22^{1}/_{2}$ milionów żołnierzy strzegło pokoju, a stan armii europejskich będzie następujący:

Niemcy	5,000.000
Francya	4,350.000
Rossya	4,0[illegible]0.000
Włochy	2.236.000
Austro - Węgry	1,900.000
Turcya	1,150.000
Hiszpania	8 0.000
Anglia	602.000
Szwecya i Norwegia	510.000
Szwajcarya	489.000
Rumunia	280.000
Belgia	258 000
Bułgarya	200.000
Hollandya	185.000
Grecya	180.000
Serbia	180.000
Portugalia	154.000
Dania	91.000
Czarnogóra	55.000
Razem	22,420.000

Damy i tygrysy. Ekscentryczne *misses* angielskie, wyczerpawszy wszelkie na *spleen* środki, lekarstwa przeciw nudom postanowiły szukać w polowaniach na tygrysy. Jak donosi *Eritreo*, organ kolonii włoskiej Eritrei, w porcie Adenu wyczekują przybycia całej kompanii bogatych Anglików pod prewodem baroneta Jerzego Polista. Towarzystwo całe wyruszy następnie do Indyj ze specyalnym celem łowów na słonie, tygrysy i bawoły. Stronę oryginalną wycieczki stanowi udział w niej jednej *lady* i dwóch *misses*, które uczestniczyć mają we wszystkich polowaniach. Po raz to chyba pierwszy w równie niebezpiecznych łowach wezmą udział kobiety, kto wie zresztą, z jakim skutkiem; to zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że wrażeń im nie zabraknie.

Stan powietrza. Termometr — 11° Reaum. Zrana było — 14° R. Barometr 773. Idzie w górę. Dzień pochmurny, okropnie zimny, wietrzny i bardzo mroźny.

Anonse XX stulecia. Jedno z pism przewiduje, że w XX stuleciu będą w pismach następujące anonse:

Za wikt i stancyę gotów ożenić się choćby i z podeszłą osobą doktor trzech fakultetów: prawa, medycyny i filozofii. Zgłosić się pod adresem N. N. etc.

Kucharka szuka pani. Zgłaszać się do niej można codzień od 1szej do 3ciej. Panie, któreby nie mogły się wykazać świadectwami dobrego prowadzenia się od poprzednich kucharek, nie będą przyjęte.

Piszę weksle wprawnie. Podpisuję wszystkie osoby bogate, a w ciągu godziny podejmuję się nauczyć się najtrudniejszego podpisu, tak, że żaden rzeczoznawca nie odróżni. Umiem także wyrabiać fałszywe pieczęcie.

Młody człowiek, który skończył uniwersytet i politechnikę, poszukuje posady dozorcy domu.

Poszukuję zięcia. Posag rzetelny. Mam 6 córek na wydaniu, od 18 do 26 lat wieku.

Profesor konserwatoryum grywa na wieczorkach tańcujących. W razie potrzeby dostarczy skrzypka, który ze złotym medalem skończył konserwatoryum.

Uciekła mi żona. Znalazca raczy ją zatrzymać, za co otrzyma stosowną nagrodę.

Kandydat poselski, pochodzący z rodziny, której już trzecia generacya zajmuje się parlamentaryzmem, poszukuje okręgu. Ma 18 gotowych wyznań wiary poselskiej, wszelkich odcieni.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 5go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Angot“, operetka w 3 aktach Lecocqa. — Jutro po południu o godzinie pół do 4: „Noc w Wenecyi“, operetka w trzech aktach Straussa. Wieczorem zaś przedstawią artyści dramatu „Otella“, z panem Żelazowskim w roli tytułowej.

W poniedziałek dnia 9 bm. wznowienie znakomitej komedyi Sardou p. t.: „Ćwiartka papieru“.

Literatura i Sztuka.

* **Eisenbahn und Post Communications - Karte** von Oesterreich-Ungarn 1893. Verlag von Artaria et Comp. Wien. Jestto dokładna mapa kolei i komunikacyi pocztowej w Austro-Węgrzech i północnych krajach bałkańskich z uwzględnieniem zmian, jakie zaszły po koniec r. 1892. Z mapy tej dokładnie można się poinformować o kierunku i ilości dróg pocztowych, prywatnych, jedno i dwutorowych, nawet na odwrotnej stronie karty jest plan sytuacyjny kolei w środkowej Europie, po których chodzą wagony sypialne.

Rozmaitości.

— **Para wykpigroszów** na dworze sułtańskim. Do Konstantynopola zawitała para małżonków: ona Francuska, z przekrzyczanym głosem szansonistka, on poślubiony naprędce impresaryo. Pani otrzymuje pozwolenie popisania się przed padyszachem. Zapowiedziano koncert u dworu. Czterech czarnych niewolników wnosi na salę fortepian; niewolnik biały, t. j. mąż, dźwiga okrywkę i paczkę z nutami śpiewaczki. Nie domyślając się, co go czeka, sułtan zasiadł wygodnie na miękkich poduszkach, otoczony dworem, tuż przy nim pierwszy jego dragoman. Padyszach zapala fajkę i. obfite puszczając kłęby dymu, daje znak rozpoczęcia koncertu. Po pierwszych zaraz taktach piosenki sułtan przywołuje dragomana i z lakonizmem, właściwym językowi tureckiemu, rzecze:

— *Na um!*

Dragoman wolę pana swojego objaśnia śpiewaczce.

— Jego cesarska mość rozkazuje pani, abyś natychmiach śpiewać przestała.

Nieszczęśliwa artystka traci głowę i śpiewa dalej. Sułtan znowu przyzywa tłumacza i jeden tylko wymawia wyraz:

— *Zieck.*

Z kolei dragoman zbliża się do małżonka-impresarya.

— Władzca mój, padyszach — rzecze — rozkazał mi zapowiedzieć panu, że jeżeli żona pańska w tej chwili śpiewać nie przestanie, to się oboje w nurtach Bosforu znajdziecie.

Drżący z przerażenia małżonek milego zlecenia dwa razy sobie powtarzać nie pozwala, biegnie ku żonie i bez ceremonii śpiew jej przerywa. Chwila ciszy, słychać niemal opadające na fortepian krople potu z czoła impresarya.

Ale oto sułtan ponownie przyzywa dragomana i wydaje rozkaz krótki, jak poprzednie:

— *Buh-lack!*

Wolę pana swojego podaje tłumacz dalej i następujący zawiązuje się dyalog między nim a impresaryem:

— Jego cesarska mość życzy sobie, ażebyś pan zatańczył.

— Tańcować? Ja?

— Tak, pan.

— Ależ ja tańcować nie umiem, nie jestem w żadnym kierunku artystą, towarzyszę jedynie żonie w wycieczkach po świecie, noszę za nią okrywkę i nuty, nic więcej. Doprawdy...

Dyalog przerywa głos padyszacha:

— *Zieck! Buhl-lack!*

— Jeżeli pan zaraz nie rozpocznie tańca — tłumaczy dragoman nieszczęśliwemu małżonkowi gwiazdy — wyniosę cię ztąd do Bosforu.

Nie było rady. Impresaryo jął wywijać najpocieszniejsze piruety i ciął je aż do chwili, w której sułtan, gładząc brodę, zawyrokował:

— *Dajum be Buh-lack! Zieck!*

Co w tłumaczeniu dragomana brzmiało.

— Posłuchaj pan. Jego cesarska mość rozkazuje mu, abyś się wraz z żoną wynosił i najdalej do jutra opuścił stolicę. Jeżeli zaś kiedykolwiek jeszcze zjawisz się w Konstantynopolu, ty i żona twoia znajdziecie się w Bosforze.

— **W Chinach i Japonii** rozpowszechniony jest zabobon, że w wypadkach ciężkiej choroby spożycie mięsa ludzkiego jest skutecznem lekarstwem. Jaskrawą ilustracyę tego barbarzyńskiego zabobonu stanowi następujący wypadek, który się zdarzył w prowincyi Bungo w Japonii północnej. Matka pewnego żonatego człowieka zapadła na ciężką chorobę oczu. Ponieważ sztuka lekarzy okazała się bezskuteczną, przeto zawołano szarlatana, który poradził, aby dano chorej wątrobę ludzką do zjedzenia. Syn chorej zawiadomił o tem swoją 32-letnią żonę i zaproponował jej poświęcenie pięcioletniego ich dziecka; młoda matka nie mogła ponieść tak strasznej ofiary i prosiła męża, by raczej ją zabił i jej wątrobę dał chorej jako lekarstwo. Mąż zgodził się na to, udusił żonę, rozciął ciało, wyjął wątrobę i zabierał się właśnie do jej gotowania, gdy weszła siostra zamordowanej i zobaczywszy, co się stało, doniosła policyi o zbrodni. Zabójca, buddysta, znany z nabożności, został aresztowany i skazany na 9 lat więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 stycznia.

[Z.] Obfity napływ gotówki za kupon styczniowy wywołał dziś haussę rent i innych papierów lokacyjnych na bardzo wielkie rozmiary. Renty wspólne i obie złote zamknięto dziś kursem tak wysokim, jakiego jeszcze nigdy nie miały. Także kolejowe papiery były chciwie kupowane i uzyskały zwyżki dochodzące do 5 procent. Z kolejowych walorów prym wiodły dziś akcye kolei łupkowskiej. Rozpuszczono bowiem pogłoskę, że rząd nie ma prawa skonwertować tych akcyi, przynoszących dziś 5 procent, to też spekulanci tak natarczywie poczęli je zakupywać, że w oka mgnieniu podniosły się one o 7 zł. Jeszcze przed zamknięciem targu przekonali się spekulanci, że byli w błędzie, gdyż kontrakt z r. 1888, zawarty między rządem a towarzystwem kolei łupkowskiej, zezwala najwyraźniej na konwersyę tych akcyi, a p. Weckerle umieścił je już na spisie walorów skonwertować się mających, to też w dalszym toku obrotu giełdowego utraciły one część porannej zwyżki, mimo to jednak zamknięto je kursem $206^{1}/_{4}$, to $3^{1}/_{2}$ wyższym od wczorajszego. Nie tak korzystnie wyszły z obrotu dzisiejszego walory Statsbahnu i kolei południowej, oddziałały na nie bowiem niekorzystnie zawieje śnieżne i przerwy komunikacyjne na obu tych liniach.

Prąd zwyżkowy, który wyszedł zaraz wczesnym rankiem z targu rent i papierów kolejowych, objął także wszystkie inne kategorye papierów, t. j. bankowe i przemysłowe, gdy jednak w rentach i kolejowych wytrwał aż do samego zamknięcia targu, w bankowych i innych ściśle spekulacyjnych papierach utrzymał się tylko dopóty, dopóki giełda nasza operowała na własną rękę; gdy zaś nadeszły z Paryża depesze, sygnalizujące zamięszanie na targu tamtejszym i nowy gwałtowny spadek francuskiej renty, uleciały wnet prawie w całości zwyżki papierów bankowych.

Napływ gotówki za kupon wywołał dziś także obniżenie stopy procentowej w eskoncie prywatnym. Tydzień temu nie można było dostać pieniędzy na targu nawet na 4 od sta na najlepsze akcepta, dziś ajenci narzucali się sami ofiarując gotówkę na $3^{1}/_{2}$ prct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·—, węgierskie 363·50, Anglobanki 149·—, Uniony 238·—, Bankvereiny 115·20, Landerbanki 226·90, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 247·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 97·90, austryacka złota 116·65, papierowa 100·45, węgierska złota 114·45, papierowa 100·40, dukat 5·64, 20-frankówka 9·58—, marki 11.81, rubel $1·20^{1}/_{4}$.

§ **Obory** p. Antoniego Gniewosza w Besku i p. Władysława Morawskiego w Odrzechowej, uznane zostały przez komitet gal. towarzystwa gospodarskiego za obory zarodowe rasy półkrwi Simmenthal i z dniem 1 stycznia 1893 r. bydło rzeczonych obór wciągnięto w księgi rodowe prowadzone przez wyż wspomniane towarzystwo.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24-go do 31-go grudnia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·10—7·40, żyto 5·95 do 6.2·, jęczmień browarny 5·25—5·60, pastewny 4·75—5.—, owies 5·20—5·45, hreczka 7·——7·60, kukurudza zeszłoroczna 5·3 —5·60, kukurudz. nowa 4.70—4·90, groch do gotowania 7·50—8·75, pastewny 5·00 do 6·25, proso 5·00—5·25, bobik 4.75—5.50, wyka 4·50—5·25, koniczyna 60·— do 80·—, anyż rosyjski 30·00—36·00, anyż płaski 31.00—36·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 10.75—11·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 8·25 do 8.50, nasienie lniane 10·25 do 10.75, nasienie konopne 9·10 do 9·50, tymotka 19·00—22·0 , chmiel 110—150, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·10—47·35. Fasola 5·50 do 11·00.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 5 stycznia. Pszenica 7·10—7·30, żyto 5·75—6·00, jęczmień 4·75—5·00, owies 5·10—5·50, rzepak nowy 10·50—10·75, groch 5·50—8.00, wyka 4·50—5· , nasienie lniane 9.80 do 10·50, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·10, hreczka 7·00—7·6 , koniczyna czerwona 60·00—66·—, biała 60·00—75, szwedzka 60·00—70·—, kminek 17·—19·00, anyż 32·00—36·—, kukurudza stara 5·30—5·60, nowa 4·70—4·90, chmiel za 56 kg. 65—85, spirytus 11·00—11·50. Nowy spirytus na zimowe miesiące —·00—00.—.

Usposobienie spokojne, co do konicza i rzepaku tendencya słabsza.

Czerniowce 5 stycznia. Pszenica 7·45—7·65 średnia 7·25—7·45, żyto 5·70—5·80 średnie 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 5·25—5·60, pastewny 4·30—4·40, owies 4·60—4·70, średni 4·20—4·30, rzepak zimowy 11·00—11·25, letni —·— do —·—, nasienie lniane 0·00—0·00, konopie 8·50—8·75, koniczyna 70·— do 72.—, kukurudza 4·70—4·80, na maj-czerwiec 4·65—4·75, bób 0·00—0·00, groch do gotowania 5·75—6·50, anyż 34·00—38·—. Spirytus za 10.000 litr prc. po 11.70—11·80.

Usposobienie słabe.

Telegramy „Przeglądu“

Budapeszt 5 stycznia. Z powodu zamieci śnieżnych w całych Węgrzech przerwaną jest komunikacya kolejowa w wielu miejscach. — Z dworca kolei państwowych odchodzą pociągi tylko do Raab. Na wszystkich liniach kolei południowej zatrzymano ruch. Od przedwczoraj nie przyszedł tu z Wiednia żaden pociąg kolejowy, ani też żaden nie odszedł do Wiednia.

Saarbrücken 5 stycznia. W obecnej chwili bastuje 21.000 górników. W okolicznych włościach strzelano kilka razy do urzędników.

Nowy York 5 stycznia. Ośmnastu więźniów w zakładzie karnym w Arkanzas umarło na cholerę.

Wiedeń 5 stycznia. Przywrócono już regularny ruch kolejowy na linii Wiedeń-Tryest i komunikacyę z Pesztem przez Marchegg.

Budapeszt 5 stycznia. Dzienniki *Pester Lloyd* i *Magyar Ujsag* donoszą, że wczoraj rozpoczęły się pod przewodnictwem p. Weckerlego konferencye finansistów w sprawie konwersyi walorów węgierskich. Br. Albert Rotszyld nie mógł z powodu zamieci śnieżnych przybyć na wczorajszą konferencyę; spodziewają się go dopiero dzisiaj.

Petersburg 5 stycznia. Sąd wojenny skazał oficera kozaków Szeretkowa, który zamordował swego kolegę, na dwanaście lat katorgi w kopalniach sybirskich.

Ala 5 stycznia. W tutejszym włoskim magazynie cłowym explodowała wczoraj po południu skutkiem nieostrożnego obchodzenia się służby, paka zawierająca kapsle do petard. Jeden człowiek zginął, dwóch jest ciężko rannych, a jeden lekko.

Paryż 5 stycznia. „Ajencya Havasa“ donosi, że znaleziony w papierach panamskich czek na 3000 franków, opiewający na nazwisko „Lichtenstein“ nie był przeznaczony dla zmarłego pułkownika Lichtensteina, członka świty wojskowej Carnota, lecz dla pewnego zagranicznego dziennikarza, nazywającego się także Lichtenstein.

Obiega pogłoska, że sędzia Franqueville, prowadzący śledztwo w sprawie panamskiej, przejął wystósowany do uwięzionego Karola Lessepsa telegram, który mógł wywołać poważne zamięszanie w sprawie będącej przedmiotem śledztwa.

Niejakiego Blondina, wysokiego urzędnika instytutu *Credit Lyonnais*, uwięziono podobno wczoraj skutkiem konfrontacyi z Maryuszem Fontane.

Dziennik *Bouche de fer* utrzymuje, że owym wysokim dygnitarzem, zawikłanym w sprawę panamską, którego nazwiska nie chce wyjawić b. prefekt policyi Andrieux, jest ambasador francuski w Berlinie p. Herbette.

Belgrad 5 stycznia. Bułgarskiego emigranta Neczkowa, który był dawniej zastępcą prokuratora w Filipopolu, wydalono z Serbii.

Nowy Jork 5 stycznia. Około 500 zamaskowanych ludzi napadło na więzienie w Bakersville i wymierzyło doraźną sprawiedliwość pewnemu zbrodniarzowi, który zamordował kilku wybitnych obywateli tego miasta. Siedmiu żandarmów chciało tłum ten powstrzymać i użyło broni, ale napadający opór ich złamali i wszystkich ich zabili. Z napadających od kul żandarmów zginęło 25.

Colombo (na wyspie Ceylon) 5 stycznia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przybył tu na ośmiodniowy pobyt.

Paryż 5 stycznia. Dziennik *Gaulois* odgraża się, że ogłosi ważne rewelacye odnoszące się do ministra wojny Freycineta. W dzisiejszym numerze donosi *Gaulois*, że Freycinet celem przypodobania się radykalnym przywódzcom protegował przedsiębiorstwo zawiązane z inicyatywy Korneliusza Hertza, a mające na celu zużytkować wynalazek nowej bremzy do hamowania pociągów w razie mobilizacyi. Nadto oświadcza *Gaulois*, że ogłosi dalsze szczegóły tej sprawy, jeżeli Freycinet jak najrychlej nie poda się do dymisyi.

Andrieux zaprzecza stanowczo doniesieniu pisma *Bouche de fer*, jakoby ową osobistością skompromitowaną w sprawie panamskiej, której Andrieux nie chce wymienić, był ambasador Herbette.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. Stycznia godz. 2 min. 00.

Akcye kred.	315·25	Węg. kolej półn. wschodn.	—·—
Alpiny	51·70	Wiedeńskie losy kom.	164.—
Kredyty węg.	363·—	Akcye tyton.	166·25
Anglobanki	149·—	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	239.50	Elbethale	227·—
Ludwiki	218·75	Landerbanki	228·10
Nordbany	282.—	Renta zł. węg.	114·13
Lombardy	89·75	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	44·70	Renta węg. p.	100·42
Staatsbahny	292·75	Ruble	120·37
Czerniowieckie	248·—		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izby handlowej 5 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego, bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217 —	220 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 —	108 70
Banku hip. $4^{1}/_{2}$% wa. lok. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% wa.	99 [illegible]5	99 95
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4% „ 41	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ 52	100 25	100 95
„ „ „ 4 „ 56	94 80	95 50
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 8%) 3%	50 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 —	96 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	108 50	— —
„ „ „ 1893 4½%	92 50	93 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 50
„ Stanisławowa	56 —	— —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.67	5.77
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20 —	1.26 —
„ papierowy	1.19 —	1.21 —
100 marek niemieckich	[illegible]9 —	59·50

Ruch pociągów kolejowych

[illegible] od dnia 1 maja 1892 [illegible] według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			[illegible]			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Z Suczawy	[illegible]		[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Z Kimpolungu	[illegible]		[illegible]			
Z Radowisc	[illegible]		[illegible]		[illegible]	
Z Hliboki	[illegible]				[illegible]	
Z Nowosielicy			[illegible]		[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	[illegible]			[illegible]	[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	[illegible]					
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			[illegible]	[illegible]		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			[illegible]			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					[illegible]	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacsa, Ławocznego i Stryja			[illegible]		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	1041	[illegible]	[illegible]	[illegible]	7^{34}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{34}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$2^{[illegible]}$		941	[illegible]		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		[illegible]	[illegible]		
Do Suczawy	6^{33}		9^{56}	[illegible]	10^{18}	
Do Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Do Słobody rungurskiej	6^{33}		9^{56}	8^{22}	[illegible]	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		[illegible]	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowisc	6^{36}		[illegible]		[illegible]	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	[illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacsa, Miskolcza i Pesztu			[illegible]		[illegible]	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone liniją oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

— Mylisz się, jeden raz tylko i nie nalegała nawet, bo jest równie chciwą jak niewdzięczną. Ale i jeden raz było za wiele. Gdybym przyjęła od niej pieniądze, moje sumienie oburzałoby się jeszcze więcej i wyrzuty jego byłyby jeszcze straszniejsze. Wolę prowadzić zakład na skalę mniejszą, z trudem, środkami, któreśmy zarobili uczciwie, ty zwłaszcza, aniżeli za pieniądze, które byłyby zapłatą za zbrodnię.

— Za zbrodnię! — zawołał Klemens protestując.

— Tak, zbrodnię — odrzekła gwałtownie. — Pomagaliśmy skraść dziecko matce i to właśnie przyniosło nam nieszczęście.

— Niesłusznie mówisz, Regino, gdyż ty właśnie ocaliłaś życie Leonji de Cypières; gdyby nie twoja wola, tak stanowczo wyrażona, nie pochowanoby obcego dziecka obok mojego pana na cmentarzu w Brassac.

— Jeszczeby tego brakowało, bym pozwoliła na taką zbrodnię!... Gdyby ona została spełniona, to byłabym dostała pomięszania zmysłów. Nie mniej przecież jest prawdą, żeśmy pomagali torturować matkę, która może dotychczas opłakuje swą córkę, łzami, jakie tylko matki umieją wylewać. I zawsze, skoro tylko moje biedne dziecko cierpi, ile razy słyszę chrapanie w jego gardle lub krzyk bólu i nie jestem zdolna pomódz mu, mówię sobie:

— To odwet, to Bóg torturuje mnie, jak ja torturowałam tamtą!..

Ukryła twarz w dłonie i wybuchnęła łkaniem gwałtownem, rozdzierającem serce.

Klemens był zrozpaczony jej boleścią.

— Regino moja, uspokój się, błagam cię. Uczynię wszystko czego chcesz, jestem gotów na wszystko. Mów, będę ci posłuszny.

— Nic nie poradzimy na to, ani ja, ani ty i ta właśnie bezsilność zwiększa moje wyrzuty sumienia. Przysięgłam bowiem na grób mego ojca, że nikomu nie powiem gdzie ukryliśmy Leonię Cypières. Nie mówiąc już o tem, że gdybym nie dotrzymała mego zobowiązania, to księżna de Roquebrune opowiedziałaby wszystkim moją smutną historyę i uczyniłaby mnie przed światem celem pogardy; nie mówiąc już o tem, czuję że nie miałabym siły zdradzić wymuszonej na mnie przysięgi. Ta myśl doprowadza mnie do rozpaczy i zabija mnie.

Gaube starał się zwrócić rozmowę na przedmiot inny.

— Ciążąca nad nami fatalność silniejszą była nad twoją wolę; ale w każdym razie jesteś uczciwą i dzielną kobietą i bądź pewną, że syn nasz wyzdrowieje.

— Przynajmniej pieniądze, jakich użyjemy na jego kuracyę, nie przyniosą nam nieszczęścia. To też nikt nie wie, jak jestem wdzięczną temu panu Stambeff!..

— Rozumiem cię, gdyż i ja podzielam twoją wdzięczność.

Tegoż dnia po południu Regina wyszła na miasto w celu poczynienia zakupów dla dokompletowania zamówionych przez p. Stambeff piętnastu tuzinów koszul, oraz zaopatrzenia się we wzory innych towarów.

Ale biedna kobieta napotkała wszędzie trudności nieprzezwyciężone. Naprożno pokazywała na dowód notę podpisaną przez Andrzeja Bascou. Kredyt jej był tak wyczerpany, że żaden z większych składów, w których zwykła robić zakupy, nie chciał jej udzielić towaru bez wypłacenia choć niewielkiej części gotówką. A że ilość towarów była dość wielką, więc i wymagano sumy stosunkowo znacznej.

Powróciła do domu upokorzona, zrozpaczona.

Ponieważ było jeszcze dość wcześnie, więc z kolei udał się Klemens, ale już nie do magazynów lecz do bankierów w celu wystarania się o pożyczkę.

Wieczorem, równie jak Regina, powrócił zawiedziony. Wszystkie starania jego były bezskuteczne.

— Co czynić? Co postanowić?

Czyż z braku zaliczki cały ten świetny interes i sposobność poprawienia sytuacyi ma upaść? Na domiar nieszczęścia, nie posiadali ani jednego przyjaciela, do którego mogliby się udać, ani jednego przedmiotu kosztowniejszego, którego mogliby się pozbyć.

— Pozwól mi pójść do księżny Roquebrune — zaproponował Klemens.

Regina drgnęła, jak ukąszona przez żmiję i odrzekła:

— Jeżeli chcesz, bym cię opuściła na zawsze, ale tak, że nie znalazłbyś mię nigdy, to idź!

Głos dzwonka u drzwi przerwał dalszą rozmowę.

Regina poznała głos Rajmunda Sintély, zanim jeszcze wszedł do pokoju i zaczęła drżeć.

Kuzyn Magdaleny wszedł nie anonsując się.

— Jeden z moich klientów, p. Stambeff, mówił mi, że dziecko pani jest chore. Czy zechce pani pokazać mi je? — rzekł Rajmund zimno, z tak pogardliwym wyrazem twarzy, że gdyby nie chodziło o jej syna, Regina byłaby się cofnęła.

Powstała i nie odrzekłszy ani słowa, skierowała się do pokoju, w którym znajdowało się dziecko. Był to bardzo ciasny pokoik stołowy, oświetlony lampą naftową.

— Niech pani weźmie go na kolana i odkryje piersi — rzekł Rajmund.

W tej chwili wystraszone dziecko zakaszlało gwałtownie.

— Od jak dawna syn pani tak kaszle?

— On był zawsze bardzo wątły — odrzekła drżąc jak liść. — Od samego urodzenia niejednokrotnie miewał katar i zapalenie oskrzeli, lecz udawało się wyleczyć; ale przed dwoma laty zapadł na influenzę, która go strasznie wycieńczyła. Gorączka wprawdzie ustąpiła, pozostał tylko kaszel i męczy go dotychczas.

— Czy radziłaś się pani jakiego lekarza?

— Radziłam się wielu.

— Cóż kazano czynić?

— Zapisywano różne lekarstwa i kazano udać się do wód Mont-Dore.

— Jeździłaś pani?

— Nie odrzekła Regina, zarumieniwszy się.

— Czy w rodzinie pani i jej męża chorował kto na astmę lub na suchoty? — zapytał po kilku chwilach.

— Nikt nie chorował — odświadczył Gaube.

— Ani w mojej rodzinie — dorzuciła Regina.

Gdy kaszel uspokoił się i Regina rozebrała dziecko, odkrywając wychudzony z wystającemi kośćmi korpus, Rajmund oparł swą głowę naprzód na piersiach, następnie na plecach, wsłuchiwał się z uwagą, każąc dziecku oddychać i mówić głośno. Poczem ostukiwał je długo.

Regina śledziła każdy gest doktora, jak gdyby oczekiwała wyroku na śmierć lub życie.

— Może je pani ubrać — rzekł nareszcie.

— Czy stan jego jest niebezpieczny? — pytała głosem zdławionym.

— Bardzo niebezpieczny — odrzekł dok[tor].

Młoda kobieta zbladła tak mocno, że Klemens sądząc, iż zemdleje, podszedł ku niej.

— Ale czy może wyjść z tego? — zapytała znowu drżącemi usty.

— Może — odrzekł Rajmund stanowczo — lecz przy najtroskliwszych staraniach i to bez ustannych.

— Niech pan doktor będzie łaskaw objaśn[ić] szczegółowo.

— Przepiszę lekarstwo i szczegółowy sposób dawania go. Co się tyczy przepisów innych, to należy przedewszystkiem usunąć dziecko z tego pokoju, w którym brak słońca i powietrza, a zamieszkać na wsi i o ile można najbliż[ej] lasu. Następnie w lipcu udasz się pani [do] Mont-Dore, zimę zaś przepędzisz na połud[niu] w jakiejkolwiek miejscowości, byle tylko n[ad] brzegiem morza i lasu sosnowego.

Źrenice Reginy rozszerzyły się pod wpł[ywem] usiłowań ukrycia rozpaczy, czuła bowie[m], że nie potrafi wykonać tego programu.

— Czy pan doktor — rzekł Klemens zdob[y]wając się na odwagę — nie może zalecić cze[go] innego?

— Nie — odrzekł Sintély — to jedno m[oże] być pomocne. Gotów jestem zaręczyć za ż[y]cie waszego syna, ale pod warunkiem, że pr[o]gram mój wykonany będzie z całą ścisłością.

— W takim razie — zawołał Gaube z bol[e]ścią — pozostaje mi tylko patrzeć na śmie[rć] dziecka, a następnie mej żony, gdyż ona n[ie] przeżyje jego straty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Wasłowski. — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.